

Jarosław Ławski

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-1167-5041

NOSTALGICZNY TURYSTA: ZENON FISZ W STAMBULE

Prawda, że te obrazki kreślił mistrzowski ołówek.

Włodzimierz Korotyński, *Zenon Fisz*¹

Pisarz, którego podróż do Konstantynopola chciałbym przypomnieć, należy do najosobliwszych zjawisk literatury XIX-wiecznej². Z kilku powodów. Przede wszystkim Zenon Fisz (1820–1870) był twórcą spoza obszaru, który zakreślała nawet mapa dawnej Rzeczypospolitej – większość swego niedługiego życia spędził bowiem w Prusach pod Czerkasami w środkowej Ukrainie. Urodzony na ziemiach białoruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego, całym życiem związał się z ziemiami ukraińskimi, na które patrzył w osobliwy sposób. Dla Polaków był swój, zresztą znany i ceniony jako korespondent z dalekiej prowincji, zabierający głos w ważnych sprawach. Dla Ukraińców (Rusinów) był jednym z tych Polaków, którzy mieli odwagę zabierać głos w „ich” sprawie, często polemicznie, odważnie – jak w głośnym sporze Fisz z Mykołą Kostomarowem³.

¹ W. Korotyński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 155 z 17 grudnia, s. 2.

² Tekst powstał w ramach projektu NPRH pod nazwą „Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej »Czarny Romantyzm« w XII tomach” realizowanego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku ze środków MEiN w latach 2018–2022.

³ Zob. Z. Fisz, *Odpowiedź panu Kostomarowi*, „Kurier Wileński” 1860 (odbitka z tegoż roku).

Autor *Opowiadań i krajobrazów. Szkiców z wędrówek po Ukrainie* (Wilno 1859) był pisarzem unikającym rozgłosu, niezabiegającym o sławę, poważanym w środowisku za talent nawet wtedy, gdy jak to czynił Tadeusz Grabowski, nie zgadzano się z jego poglądami⁴. Pomimo tego schronienia w zaciszu majątku pod Czerkasami, był Fisz powszechnie znany i wysoko ceniony nie jako jeden z licznych publicystów, lecz jako prozaik o wybitnych zdolnościach. Stosunkowo krótki żywot zakończony niedługą, ale straszną chorobą psychiczną, długie pozostawanie z dala od centrów życia literackiego Polaków (może poza ówczesnym Kijowem), rzadkie publikowanie rzeczy większych, zwracających uwagę – wszystko to sprawiło, że – jednak – po śmierci został dość szybko zapomniany⁵. Wołody Skiba żegnał go w 1870 roku niemal apologią:

Kochany za swoje cnoty, szanowany za użyteczność, czczony za prawość, Zenon Fisz jest żałowany i opłakiwany przez wszystkich. Poradnik pewny, przyjaciel wierny, sąsiad dobry, był on wzorem człowieka społecznego⁶.

Ale tej pamięci starczyło nie na długo. Już za życia oddalający się od centrów sporów literackich z powodu choroby (najpierw „piersiowej”, potem umysłowej), zdążył Fisz opublikować ledwie trzy dzieła, które zapisały się w pamięci społecznej: anonimowo wydany dramat *Konaszewicz w Białogrodzie* (Warszawa 1845), który przypisywano Hipolitowi Skimborowiczowi (tenże napisał do niego krótki wstęp), dalej *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie* (t. 1–2, Wilno 1856) i *Listy z podróży* (Wilno 1859, t. 1–3), których ostatnim tomem chcę się zająć⁷. Ale nawet nie te dzieła określiły dłuższą nieco

⁴ Niesnaski z Grabowskim miały charakter polemiki związanej z wydawaniem przez Fiszę z Antonim Marcinkowskim i Jakubem Jurkiewiczem polskiego pisma „Gwiazda” założonego w Petersburgu, a kontynuowanego w Kijowie. Po śmierci Fiszę Grabowski publicznie podkreślił jednak rangę talentu autora *Zosi Żytkiewiczówny*.

⁵ Zaslugę przypomnienia Fiszę XX-wiecznej historii literatury przypisać należy Markowi Kwapiszewskiemu: tegoż, *Portret pisarza kresowego: o Zenonie Fiszę*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 4, s. 105–126. W tej i innych swych pracach Kwapiszewski, podnosząc sprawę zasług i talentu Fiszę, pisał jednak o nim w sposób, którego zdecydowanie nie podzielam: protekcjonalnie powtarzając frazesy o „samouctwie”, krytykując za brak głębi postaci kobiecych etc.

⁶ W. Skiba [Władysław Sabowski] *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Dziennik Literacki” nr 28 z 19 lipca 1870, s. 451.

⁷ W Naukowej Serii Wydawniczej wydano ostatnio z obszernymi wstępami dwa tomy pism Fiszę: tegoż, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski, I.E. Rusek, Białystok 2017, 422 s.; tegoż, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp M. Nalepa, red. tomu M. Nalepa, J. Ławski, Białystok 2020, 450 s.

sławę Fisza – dwa dłuższe opowiadania z *Opowiadań i krajobrazów – Zosia Żytkiewiczówna* i *Nestor Pisanka*, pełne tragicznej poświaty, w jakiej ich autor ukazywał relacje polsko-ukraińskie, weszły na dłużej w krwioobieg kultury i jeszcze w 1903 roku przypominał je Piotr Chmielewski, pisząc już wtedy, niespełna trzydzieści lat po jego śmierci, jako o twórcy zapomnianym⁸. Do dziejów pozytywizmu przeszła też polemika, jaką z Fiszem przeprowadził w 1 numerze nowego tygodnika „Przegląd Tygodniowy” jego twórca i redaktor naczelny Adam Wiślicki, sprytnie odpierając krytyczny głos pisarza z dalekiej Ukrainy przeciwnego zakładaniu nowych gazet⁹. Był to łabędzi śpiew Fisza.

Chcąc przyjrzeć się relacji pisarza ze Stambułu, trzeba sformułować jeszcze kilka spostrzeżeń: najpierw, Fisz to pisarz późnej fazy romantyzmu, pisarz południa wieku. Umieszczanie go w stereotypie i kleszczach kategorii procesu historycznoliterackiego nieuchronnie prowadzi do symplifikacji, tworzenia powierzchownego portretu, w którym jawi się on już to jako „spóźniony” romantyk, „epigon” czy „krytyk” romantyzmu, już to jako zwolennik postępu cywilizacyjnego, a nawet prepozytywista. Tymczasem osobowość Fisza – w ogóle dynamiczna, trudna do uchwycenia, nerwowa i pełna dobroci, mizantropiczna i „społeczna”, niełatwa jest do uchwycenia. Niewątpliwie jest to osobowość urodzona w pierwszej połowie XIX wieku, wzrosła duchowo w romantyzmie, ale samorodna, wyrastająca ponad zwyczajowe naśladowanie albo kult przeszłości, także wieszczej. Tragik, realista, melancholik i marzyciel, miłośnik postępu cywilizacyjnego i katastrofista kulturowy, obawiający się skutków tej „choroby” postępu, człek chory i wieczny optymista – jest Fisz figurą samodzielną, paradoksalną, oksymoroniczną. Nic dziwnego, że z racji swej ruchliwości, reaktywności przypadła mu rola świadka dwóch procesów kulturowych o fundamentalnej roli: W Stambule, gdzie był w 1858 roku, zebrał i zapisał w *Listach z podróży* relacje o ostatnich dniach i śmierci wieszcza Adama, przez co jest dziś przywoływany na świadka we wszelkich pracach o zagadce zgonu Mickiewicza¹⁰. Z drugiej strony, jak wspomniałem, w roku 1866 towarzyszył

⁸ *Powieści ukraińskie przez Tadeusza Padalicę [Zenona Fisza]*, przedmowa P. Chmielowski, Warszawa 1998.

⁹ Zob. M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 79–94.

¹⁰ Zob. S. Rosiek, *Mickiewicz (po śmierci). Studia i szkice nekrograficzne*, Gdańsk 2014. Por. także: D. Siwicka, *Turcja*, [w:] *Mickiewicz. Encyklopedia*, oprac. J.M. Rymkiewicz i in., Warszawa 2001, s. 562.

krytycznie narodzinom sztandarowego pisma młodych pozytywistów warszawskich – „Przeglądu Tygodniowego”, nad którym stery rządu dusz już w roku 1870 (roku śmieci Fisza) przejmie Aleksander Świętochowski¹¹.

Autor *Nestora Pisanki* był trochę odludkiem (nie założył rodziny, mieszkał w majątku Prusy z matką, która go przeżyła).

Wszystkie głosy o nim potwierdzają wysoką opinię współczesnych o jego pisarstwie (którą chętnie bym nawet podniósł), ale i pewną bezradność wobec tej twórczości. Najlepiej pasują słowa: oryginalna, osobliwa i wybitna¹². Fisza nie dawało się bowiem w latach 40.–60. XIX wieku ani przyporządkować do twórców uprawiających późnoromantyczny kult wielkich romantyków, ani nie był naiwnym pozytywistą-utopistą, entuzjastą. Ten człowiek, który zakończy życie w obłądnie, patrzył na swoje czasy z krytyczną przenikliwością – nie wyrzekając się marzeń, nostalgii i melancholii. Nie odmawiając też wielkości wielkościom – na przykład Mickiewiczowi. Był surowym krytykiem irrealizmu, marzycielstwa romantycznego – i marzycielem, nawet fantastą (ba, ze skłonnością do przeceniania procesów ekonomicznych, socjalnych). Zarazem krytycyzm przechodził u niego w coś więcej: w refleksyjność, melancholiczne wstrzymanie czasu, a potem w fajerwerki żywotności, witalizmu, ocierające się o szaleństwo¹³. Miał zdolność intelektualnego opanowywania rzeczywistości w syntetycznych formułach, a równocześnie wszelkie zapisywanie świata, próby deskrypcyjnego opanowywania go prowadziły pisarza ku hybrydycznym formom wyrazu, formom eseizowanym, nieciągłym, ale (sic!) nigdy fragmentarycznym czy rozbitym, amorficznym. Same sprzeczności! Z pozoru.

Ostatnia z osobliwości, którą na potrzeby szkicu muszę zasygnalizować, odnosi się do tożsamości Fisza. Był on, oczywiście, żarliwym Polakiem-patriotą. Lecz miejsce, gdzie żył, czyniło zeń obywatela Rosji carskiej. Na

¹¹ O polemice z Fiszem, jaką rozpoczynał wydawanie swego pisma Adam Wiślicki, zob. A. Janicka, *Trans-„formacje”*: „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy, [w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 248–264.

¹² Warto zwrócić uwagę, że cenią Fisza ukraińscy i poloniści z Ukrainy. Por. R. Radyszewski, *Ukraińska szkoła w polskim romantyzmie: fenomen pogranicza. Monografia*, Kiiv 2018, ss. 704 (tu: s. 527–537).

¹³ Przykład takiego witalizmu, świetnie uchwyconego w języku, znajdziemy w jego „reportażu” pt. *Kontrakty kijowskie (w zarysach á la Kwacz)*, „Gwiazda” 1849 (przedruk w: *Noc Tarasowa...*, s. 369–406).

ziemiach Prawobrzeżnej Ukrainy, Żytomierszczyźnie i Kijowszczyźnie cenzura była wobec Polaków (i nie tylko) wyjątkowo represyjna, podejrzliwa. To sprawiało, że Fisz powściągał czasem słowa, a czasem prowadził z nią osobliwą grę (jak wielu Polaków), wcielając się w rolę obywatela „naszego” państwa rosyjskiego (*nota bene*, pisał też po rosyjsku do moskiewskich i kijowskich czasopism)¹⁴. Nie było to nic nadzwyczajnego. Przystosowanie się było do 1864 roku ogólnie przyjętą dyrektywą wewnętrzną pobitych – można było się w ten sposób zakamuflować, przyciąć, skryć z nieprawowiernymi poglądami.

Fisz reprezentuje typ człowieka, który pozostając Polakiem, zarazem jest patriotą swych ziem: ziem ukraińskich rozciągających się między Czerkasami, Chersoniem a Odessą. Jest swój na tym obszarze, gdzie step, bezkresne pola i majątki oraz osady chłopów tworzyły najosobliwszą całość. Dla jednych była ona pustynią cywilizacyjno-kulturową, kresem Europy, dla drugich jedynym w swoim rodzaju demosem, krajobrazem, kulturą. Do tych drugich należał Fisz. (Jak wpasowywał tę swoją przynależność do tego regionu w wizję przyszłej Rzeczypospolitej, w wyobrażenia przeszłości i, co ważniejsze, przyszłości, to sprawa jeszcze do wyjaśnienia). Był tu „u siebie”, mówił o tym ukraińskim świecie „u nas”. Nadto doskonale znał literaturę ukraińską i rosyjską swych czasów¹⁵.

Obywatel ziemski Fisz wyruszył w swą podróż z Żytomierza w 1857 roku. Przez Kraków, Drezno, Paryż i Londyn zmierzał w stronę Południa, co opisuje tom I *Listów z podróży* (stron 506). W tomie drugim, już nieco szczuplejszym (s. 307), prezentuje wrażenia z Nicei, Rzymu i Neapolu Roku Pańskiego 1857. Wreszcie tom III (ledwie 299 stron) przynosi cztery „listy” z 1858 roku: trzy z Konstantynopola i jeden *Z Ukrainy..... 1858 r.* Całość zamyka *Dodatek: Galacz 17 września 1858 r. i Paryż 17 września 1858 r.* Relacja Fiszta niewątpliwie

¹⁴ Pisywał do pism takich jak: „Tygodnik Petersburski”, „Athenaeum”, „Przegląd Naukowy”, „Dziennik Warszawski”, „Dziennik Literacki”, „Gazeta Warszawska”, „Nowiny”, „Kurier Wileński”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Gazeta Polska” oraz pism rosyjskojęzycznych z Kijowa, Moskwy i Petersburga (np. „Kijewskij tielegraf”).

¹⁵ Jak przekonuje R. Radyszewski, powołując się na Leonarda Sowińskiego, „Widoczne w dziełach jego jest przejęcie się wzorami pisarzy małorosyjskich, a w szczególności Osnowianienki i Gogola” – L. Sowiński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłosa” 1878, nr 674, s. 348, cytata za: R. Radyszewski, *Kozaccy watażkowie w twórczości Zenona Fisz: „Konaszewicz w Białogrodzie” i „Noc Tarasowa”*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, s. 62.

adresowana jest do szerokiego spektrum odbiorców polskich, u których zyska uznanie. Tomy drukowane są nie w Kijowie czy Żytomierzu, ale w Wilnie „Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego” w 1859 roku (do druku kieruje dzieło słynny cenzor Paweł Kukolnik)¹⁶.

Warto zwrócić uwagę na czas podróży: lata 1857–1858 i rok edycji 1859. To epoka szybkich przemian cywilizacyjnych w Europie. W 1857 roku Baudelaire wydaje w Paryżu *Kwiaty zła*. W tym samym czasie Rosja liże rany po fatalnej wojnie krymskiej (1853–1856), którą przegrała. Ale postęp ekonomiczno-cywilizacyjny wkracza wszędzie. Na ziemiach polskich powoli dojrzewa bunt, formuje się kult wieszczów, ale i napływają wieści z Zachodu. Już w 1861 roku dojdzie do manifestacji w Warszawie, w 1863 wybuchnie powstanie styczniowe. Tymczasem w Wilnie i Kijowie, na Litwie i ziemiach ukraińskich trwa jeszcze złota epoka kultury polskiej – romantyczna rewolucja przyszła tam później i później wydała owoce¹⁷. Fisz pozostaje w kręgu postaci tak ważnych dla kultury polskiej jak Tadeusz Grabowski, Romuald Podbereski, Hipolit Skimborowicz, zespół kijowskiej „Gwiazdy”. Zna działaczy ukraińskich.

Ale patrzeć na niego z punktu widzenia „Polaka z carskiej Rosji” w podróży jest zwodnicze. W podróż tę bowiem wybrał się Polak z Ukrainy i człowiek zarazem uniwersalny. Ten pierwszy wszystko przymierzy do tego, jak jest u nas (*sive*: na ziemiach ukraińskich czy szerzej w domyśle na Litwie), drugi, dominujący częściej nad tym pierwszym, patrzy na wszystko jako reporter, któremu dano szansę zdania sprawy z wielkiej metamorfozy cywilizacji europejskiej. Jest to przemiana cywilizacyjno-kulturowa, której specyfika wyodrębnia się w konfrontacji trzech światów: naszego (Ukraina, ziemie polskie) Wschodu, ich Zachodu i tureckiego Orientu (reprezentującego Azję, Kaukaz, Bliski Wschód). Inicjalne zdanie listów z podróży brzmi tak:

Gdy na Zachodzie od czasu upowszechnienia dróg żelaznych podróże przybrały inny zupełnie charakter niżli go miały przed kilkunastu laty, w naszym obszer-
nym kraju, zaledwie przekreślonym budującym się szose, jeszcze patriarchalne zachowały znaczenie. Przez ukraińskie stopy, przez piękne okolice Wołynia,

¹⁶ Wszystkie cytaty z: *Listy z podróży*, przez Tadeusza Padalicę, t. 1–3, Wilno 1859. Wydanie oznaczam skrótem LzP, po którym podaję nr tomu i stronę.

¹⁷ Złote lata przeżywa wtedy Uniwersytet Kijowski, gdzie większość studentów i wykładowców stanowią Polacy. Zob. J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim 1834–1863*, Kraków 1974.

jeszcze dotychczas trakt pocztowy dwudziesto-sążniowej szerokości przeciąga węzowy swój tułów, porasta buszem albo zalewa się jeziorami, a pasasty słup wiorstowy służy podróznemu za jedyną wskazówkę. Daleko mu jeszcze do dróg zachodnich, nie nosi on na swym grzbiecie tysiąca bryk ładownych, nie roi się kraku, a wszakże, w stosunku do naszych dróg prywatnych, do czuwackich szlaków, wygląda jakoś okazalej¹⁸.

Jest w tym akapicie cały Fisz: mistrz syntezy i przeciwstawienia, wskazujący od razu – tu „my” (jesteśmy zacofani), tam „oni” („Zachód”). Ta konfrontacja, co wynika dopiero z treści trzech tomów, nie oznacza hołdowniczego podziwu dla Zachodu i potępienia w czambuł zacofanych krajów ze Wschodu. Przeciwnie. Fisz ukazuje przerażenie procesami przebiegającymi na Zachodzie. Wyrazi nadzieję, że nie wszystkie one muszą dokonać się „u nas”. Ale w cytowanej introdukcji tkwi coś więcej – widzimy pisarza analityka, który skupiony jest na szczegółach (wielkość, rozmiar), na rzeczywistości, a równocześnie zapisując te szczegóły, przekształca je w wizje. Droga ukraińska przemienia się tym sposobem w „węża”, który nie dźwiga jeszcze na „swym tułowiu” pojazdów, słowem: cywilizacji w fazie wzrostu, nowoczesności. Nieco dalej podróznik wyłoży swoje *credo*, odpowiadając na pytanie: „Po co jeździmy zagranicę?”¹⁹. Odrzuca od razu model podróży, która byłaby naśladowczym odurzeniem się prowincjusza w magicznym Zachodzie, opartym na zachwytach poprzednich podróźników:

Na wiarę opisów wyobrażamy zagranicę jakimś krajem błogosławionym, ede-
nem ziemskim i niesieniem sercu czyste, ażeby zetrzeć z nich barwę rodziną
przez ciągłe ocieranie się z cywilizacją zachodnią, gdzie trzeba być bardzo
doświadczonym, ażeby potrafić wiaść z niej to tylko, co dobre²⁰.

Na Zachód i do Orientu jedzie więc obserwator krytyczny. Reporter, który chce przede wszystkim patrzeć i wyciągać wnioski, wyobrażać sobie, czytać i konfrontować to wszystko z rzeczywistością. Narzędziem tej

¹⁸ LzP, I, s. 5

¹⁹ Tamże, s. 7.

²⁰ Tamże, s. 7–8. Por. też. LzP, III, s. 183: „Jeżeli Konstantynopol zajmował mię w początkach, jako obraz różnaitością barw swoich i odmiennego jak u nas życia, poznałem później iż ma on daleko więcej interesu dla nas pod względem religii, obyczajów, zwyczajów, praw, tradycyj, słowem, tych wszystkich zasad wewnętrznych, moralnych, z których się złożyło to miasto i według których mieszczą się tu ludzie najrozmaitsi”.

konfrontacji będą jednak nie tylko władze rozumu, pamięć, rozsądek, ale też zmysły, serce, intuicja:

Nie o to mi chodzi. Chcę wyjechać z Ukrainy z sercem wioskowym, naszym, z wyobrazeniami o ludziach i rzeczach, z wiarą prostą, ale nie ślepą i notować wszystko, co się przesuwać będzie przed moim okiem i jak się zdawać będzie w stosunku do naszych pojęć²¹.

Patrząc, analizować, porównywać – ale ani bałwochwalczo, ani z kompleksami prowincjusza. Europejski Zachód Fisza zachwyci i przerazi. To, co przewidział, sprawdzi się: w zakończeniu *Listów z podróży* będzie marzył o tym, by nie cały Zachód, nie cała „zazdrość” przyszła do „nas”; ba, chce się przed nią bronić...

Nie jesteśmy ze zdaniem tych, którzy przypuszczenie posuwają do ostateczności i w Zachodzie całym widzą ostateczne wycieńczenie życia; owszem, z tego cośmy widzieli i o czym rozpowiedzieliśmy wam w części, mamy przekonanie, że ma on jeszcze wielkie zasoby życia, co go długo zasilać będą; lecz słuszna jest patrzeć uważnym okiem na walkę jego wyczerpującą ducha, jako na zjawisko moralne, jakiego nie przechodziły epoki Greckie ani Rzymskie, chociaż najgłębsze wytoczyły ślady w pochodzie swoim. W obecnym ruchu cywilizacji, wyznaję szczerze, widzimy przerażające symptomata, ale zadziwia nas najbardziej świadomość chorego i spokojne przeświadczenie się o konsumpcji własnej. Tak chorej ludzkości nie widziano jeszcze i ten jej stan szczególnie wytlómaczyć nam mogą owe budzenia się nagle, zwroty i chwytywanie rozmaitych środków, owo rzucania się w ostateczności, które widzimy do koła²².

Tymczasem jednak, ruszając w drogę, czuły ironista (ale już nie Yorick Sterne'a) oznajmia czytelnikowi: „A więc słuchajcie, jeśli łaska, i patrzcie, co wam tu wytrzęsę z moich podróży notat”²³.

Pomińmy teraz z rozmachem kreślone obrazy Zachodu, przenieśmy się do Neapolu, z którego Fisz wyruszył „o pierwszej po południu”, by paropływem²⁴ skierować się do Stambułu. Tak, to pisarz, który ma iście

²¹ Tamże, s. 8.

²² LzP, III, s. 145–146.

²³ LzP, I, s. 9.

²⁴ Symbolem cywilizacyjnego przyspieszenia jest w *Listach z podróży* między innymi „paropływ”, czyli parostatek, parochód, parowiec, który wszedł do użytku na początku XIX wieku, całkowicie zmieniając, przyspieszając komunikację wieku pary i żelaza. To obco dziś brzmiące słowo było w użyciu powszechnym do końca

Gombrowiczowską śmiałość nieprzyjmowania za oczywistą żadnej wielkości na kredyt. Są od tej reguły pewne usprawiedliwione wyjątki, ale tym powie nam w Konstancyopolu...

1. Na statku i pośród głębin Śródziemnomorza

Podróż morską Fisza przebiega według pewnego schematu, który wyznacza jej trasę. Lecz także cel: Konstancyopol. Śledziłem już ślady podróży zapisane we wspomnieniach świadków w przypadku rejsu Mickiewicza z Marsylii do Stambułu w październiku 1855 roku, więc niedługo wcześniej. Mickiewicz płynął, by wypełnić „misję”, tak ją nazywał (a nie zwiedzać Stambułu, Orient!). W jego podejściu do wydarzenia podróży morskiej widać było skupienie na docelowym miejscu – uczył się języka tureckiego, snuł refleksje historyczne i historiozoficzne, gdy statek mijał kolejne etapy podróży: Korsykę, Malte, wyspy greckie. Można zauważyć, że płynący statkiem oglądali pewien „film”, którego treść wyznaczały obrazy mijanych części Śródziemnomorza. Ta taśma obrazów uruchamiała każdorazowo ich wrażliwość estetyczną, wzbudzała zachwyty i rozczarowania. Pod jej wpływem snuli analogie, porównywali Północ z Południem. Co charakterystyczne, obrazy Morza Śródziemnego uruchamiały bogatą erudycję historyczną, mitologiczną i literacko-kulturową. W przypadku Mickiewicza wstąpiły zapewne wszystkie te elementy, ale nieodzownie trzeba znów podkreślić, że skupiony był on na misji, celu, wojnie krymskiej, na pomysłach organizowania oddziałów przeciw Rosji. Nie wydaje się nawet możliwe, by przyszło mu do głowy opisywanie podróży albo pozostawienie opisów Stambułu. Był skoncentrowany, wiedział, co chce osiągnąć, znał rafy, o które rozbić się mogła jego misja (kłótnie emigracji, spory Polaków).

Wszystko, co wiemy o podróży z Marsylii do Turcji, o Stambule, o kolejnej podróży Mickiewicza do Burgas i o śmierci poety, znamy z relacji świadków i niezbyt licznych listów Mickiewicza²⁵.

XIX wieku, choć po 1864 roku chyba wypierały je inne słowa. Pr. F. Miaskowski, *O przedsięwzięciu żeglugi parowej na Wiśle*, Warszawa 1846, s. 25.

²⁵ Zob. K. Kostenicz, *Ostatnie lata Mickiewicza. Styczeń 1855 – 26 listopada 1855*, Warszawa 1978; J. Ławski, *Marsylia – Stambuł. Śródziemnomorska podróż Adama Mickiewicza*, [w:] *Adam Mickiewicz w kontekstach dawnych i współczesnych*, red. I. Jokiel, M. Burzka-Janik, Opole 2012, s. 317–338; J. Ławski, *Konstancyopolitańskie doświadczenie*

Jakże inaczej podróżuje Fisz! Kiedy w Neapolu wsiada na paropływ, jest już chyba zmęczony podróżą przez Europę. Zobaczył Niemcy, Anglię, Francję, Italię, a przed nim jeszcze zastanawiający, inny Orient, brama Azji – Stambuł. Etap turecko-śródziemnomorski będzie w tej podróży najkrócej opisany, za to z ujmującą werwą. Fisz, jak wynika z *Listów z podróży*, czynił notatki na bieżąco, a potem formował z tego materiału obserwacji tekst. Większość zapisków tego typu wyraża zrazu emocje, świeżość wrażeń, blask wydarzenia, ale po przeformowaniu w narrację blaknie, traci wyrazistość, energię. Tu jest inaczej: zapisując kolejne listy, Fisz uruchamia pamięć, wyobraźnię i refleksyjne skupienie – z akcentem na wyobraźnię. Pozwala mu to w żywy sposób oddać obrazy nowego, obcego świata. Nie udaje znawcy Wschodu. Pisze jak reporter, który dopiero co przybył w miejsce wydarzeń. Wydarzeniem jest zwykłe życie Śródziemnomorza, Orientu. Ów reporter wcześniej naczytał się i literatury pięknej, i poważnych książek na tematy tureckie. Jest otwarty poznawczo, lecz ma też pewne punkty (erudycyjnego) odniesienia. Czyta podróż do Stambułu Théophile Gautiera, lecz jej nie wierzy do końca²⁶. Cytuje strofy z Byrona, ale tylko po to, by zaprzeczyć ich poetycznej kreacji. Rzeczywistość Śródziemnomorza jawi się Fiszowi mniej czarowna niż to, co przedstawiały opisy. Miejsca szczególne i olśniewające musi sam znaleźć, wypatrzeć.

Najpierw jest podróż statkiem. Spojrzenie wojażera jest złożone – to oko podróżnika notuje wszelkie odmiany otoczenia, śledzi ten urzekający film morskiej podróży i porównuje go z tym, co czytał, słyszał. Zaraz obok jest umysł erudyty, który rzuca na obrazy wiedzę i dane pamięci, by skonfrontować je ze sobą – zawsze ze szkodą dla rzeczywistości (prócz nielicznych miejsc prawdziwych zachwyceń). Czy to znaczy, że zimny realista-erudyta zawsze zwycięży w podróżniku otwartego poznawczo podróżnika? No właśnie: nie! Jest to zwycięstwo chwilowe i jakby pozorne, gdyż świat Śródziemnomorza i Orientu jawił się piękniejszym w wyobraźni. I to romantyczne „wyobraźniowe” „ja” jest właściwym obserwatorem. Jest ono ściśle sprzysiężone z okiem

duchowe Adama Mickiewicza, [w:] *Dziedzictwo chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu. Między pamięcią a oczekiwaniem*, red. U. Cierniak, ks. J. Grabowski, Częstochowa 2006, s. 583–598; *Śmierć Mickiewicza. Teksty i rozmowy w Roku Mickiewiczowskim 2005*, red. K. Czeczot i M. Zielińska, Warszawa 2008; *Mickiewicz – Turcja – Europa / Mickiewicz – Türkiye – Avrupa*, red. J. Pietrzak-Thébault, współpraca S. Körpe, A. Sarkady, A. Aysen Kaım, Warszawa 2012.

²⁶ T. Gautier, *Constantinople*, Paris 1853.

erudyty, realisty, który często zamienia się w socjologa śledzącego reakcje grup ludzkich, antropologa obserwującego typy ludzkie (ciała, zachowania, mentalność), w politologa, który patrzy na Turcję i obszar śródziemnomorski z rozmachem, dostrzegając zachodzące tu procesy o znaczeniu globalnym (upadek Turcji, dominacja Anglii)²⁷. Wreszcie zerka okiem ekonomisty, przedsiębiorcy, dostrzegającego znaczenie obserwowanych procesów na linii wartość – cena – zysk. We wszystkich tych obszarach spojrzenie Fisza jest bardziej światowe niż tylko polskie, warszawskie czy kijowskie. Ma on wyobraźnię człowieka myślącego globalnie, wieloaspektowo. Ale pod wszystkimi kreacjami „ja” kryje się jeszcze jedno: głęboko zanurzone pod zewnętrzną maską „ja” nadwrażliwca, człowieka niespokojnego, rozchybotanego, czasem wypadającego z kolein racjonalności i (może) złąknionego o siebie.

„Teatr podróży” paropływu pokazuje Fisz jako doświadczenie ambiwalentne: piękne i groźne. Przy pięknej pogodzie podróż jest rozkoszą zmysłów i umysłu, przy pogodzie sztormowej przynosi egzystencjalne doświadczenie grozy, niepokoju. Dreszcz lęku, podsycany przez wyobraźnię, przynosi obawy śmierci. Teatr próżności, jaki tworzyli podróżnicy, zmienia się nagle w teatr strachu, w doświadczenie choroby i uwięzienia, bezradności, które porównać można do nocy – jest „jak nasza noc zimna dla obłożnie chorego”:

Na paropływach wtedy [w czasie sztormu – J. Ł.] następuje zmiana w scenach towarzyskiego życia podróżnych. Jeśli trwa pogoda, panuje ruch ciągły, słyszysz zewsząd gwar rozmów, śpiewy, śmiechy i dźwięk butelek, któremi znużeni turyści rozrywają nudy morskiej podróży. Na pokładzie przechadzają się, palą sigara, lub strzelają rybitwy, lecące w tropy za paropływem. Ale oto wiatr świsnął zawzięciej, posiniało morze, zaczęły fale piętrzyć się i białe pokazywać grzebienie, statek spotkał opór i począł kołysać się bardziej i gwarna nasza gromadka umilkła, kilka figur zbladło, drugich kilka chwiejącym się krokiem zeszło do kajut, a gdy wszedłeś za nimi do sali, zastajesz. tu wszystkich leżących na kanapach i milczenie powszechne, przerywane brzękiem kredensu, gdzie rozkołysane butelki stukają o siatkę z drutów, po za którymi ustawiono je wszystkie. Wkrótce dolatują cię jęki kilku słabszych, wołają o miednice, poduszki i pledy, i cały paropływ we środku zamienia się na szpital. Okrągłe

²⁷ Fisz pisywał do rosyjskich gazet w Moskwie, Kijowie. Wiedział, jak fundamentalne znacznie dla rosyjskich rachub geopolitycznych ma Stambuł, ma Turcja. Dopiero co Turcja była w centrum uwagi całego świata w czasie wojny krymskiej (1853–1857). Zob. E. Tarle, *Wojna krymska*, t. 1–2, Warszawa 1953; P. Wiczorkiewicz, *Historia wojen morskich. Wiek pary*, Poznań 2015.

okienko w kajucie, dmuchające świeżym powietrzem, zamyka sługa, z obawy ażeby podczas nocy nie zalały go fale, lampy hojdają się zawieszono nad stołem, skrzypi spód okrętu, stuka taktowem uderzeniem śruba Archimedesesa i tuż za ścianą kilko-calową, warczą zapienione bałwany, a z pokładu dolatują cię brzęki łańcuchów i wołania majtków. Zamknięty w swej maleńkiej kajucie, wyobrażasz wtedy siebie jakby więźnia, robi ci się duszno, sen nie skleja powiek i noc zdaje się ciągnąć w nieskończoność, jak nasza noc zimowa dla obłożnie chorego²⁸.

To przeżycie ucisza też w Fiszu zgryźliwca i malkontenta, który kontestuje wszystko – na przykład morze jest nie dość poetyczne, a trasa podróży wytknięta bez względu na estetyczne walory podróży. Rozczarowanie goni rozczarowanie: „Historia Malty bardzo jest podobną do historii jakiegokolwiek oberży, postawionej przy głównym gościńcu”²⁹; „Bytność moja ma Malcie przypadła w maju, a już upał zaczynał być nieznośny. Nic smutniejszego nad dopełnienie obowiązków turysty w taką porę”³⁰. Cóż dopiero kobiety, których piękności i niepięności ironista nie może dostrzec ukrytej pod przykryciem szat:

Można się zaciekać z jakiejś cząsteczki kobiety, ale byłoby nieroztropnie pójść w ślady Cuvier’a, i jak przedpotopowego mamuta chciał ją odbudować z ułamka. Żeby się odważyć na to, trzeba znać dobrze osteotomię kobiet południowych, a zkaż-że miałem zaczerpnąć tę naukę?”³¹.

Tak więc Wschód, Afryka są dla Europejczyka, nawet tego z Ukrainy, zakryte, ba, zaczynają go nudzić: „Znudzony i znużony powróciłem do kawiarni, gdzie przynajmniej widziałem pewny ruch przed sobą rozmaitych postaci, co miały jeszcze dla mnie powab nowości”³². W Fiszu ujawniają się bowiem i nuda, i nienasycenie. W jego wnętrzu wre, skrzętnie ukrywane, wewnętrzne nieuspokojenie, jakiś pierwotny niepokój, który ugasić ma podróż, jej wrażenia. Bez skutku. Gdy i *theatrum* go socjologiczne nudzi, ucieka w lekturę:

Przypomniałem sobie wtedy, iż miałem z sobą *Podróż do Konstantynopola* pana Teofila Gautier i byłem bardzo zaciekawiony, jak on opisał Syrę? Francuz

²⁸ LzP, III, s. 43–44.

²⁹ Tamże, s. 13.

³⁰ Tamże, s. 18.

³¹ Tamże, s. 19–20.

³² LzP, III, s. 38. Po tej uwadze sięga po dzieło Gautiera, którego obficie cytuje po polsku (chyba we własnym tłumaczeniu).

widział ją piękniejszą jak jest w istocie; ale potrząsł lazurami, szmaragdami, srebrem i złotem widoki okoliczne i z tych bordiurów, nie wiem, czy czytelnik domyśli się prawdy³³.

Fisz wspominając podróż też ją koloryzuje, podsyca wrażenia, ożywia iskrą ironii, ale nie ma to już wiele wspólnego z romantyzowaniem podróży, poetycką syntezą i metamorfozą *à la* Byron. Zacytował więc obficie „śpiewaka Albionu” opisującego zachód słońca „Nad wyspą Hydry, nad Egi-ny czołem”³⁴, Fisz dał *passus* tak antyromantyczny, że na wspak prześcignął w nim samego Byrona:

Patrzałem na zachodzące słońce w taką samą chwilę, jaką schwycił śpiewak Albionu, gdy mówi:

„Zwolna – piękniejsze niż w dziennéj kole –
Zniża się słońce za wzgórze Morei – [...]”.

To śliczne! nieprawdaż? Tyle tu Bajron wytrzymał brylantów, że żal nam prawdziwie zadziergać świętokradzką dłońią promienną gwiazdę geniuszu i pokazywać wam, że to nie są brylanty lecz węgle... Lecz muszę być sumiennym w opowiadaniach moich, i tém rozumowaniem, którego sam doświadczyłem, podzielić się z wami... Wszak nie płynąłem tu z uprzedzeniem? Owszem, nastroiłem wyobraźnię do podziwienia cudów natury, które mię spotkać miały. Ale, niestety! Grecya już dziś, a przynajmniej jej Archipelag, nie jest tym czarującym bukietem, którego woń i kolory zachwycały poetów! Za świetnych peryodów jej życia, może tu także inne, piękniejsze było życie. Natura niekiedy powtarza sobą niedolę ludów i palec Boski, często pasem ognistym lub czarnym robi szlak wyraźny swojego gniewu, zarówno na plemionach jak na ziemi. Ale czemuż Bajron chciał widzieć ją inną jak jest w istocie? Za Grecyę Bajrona bić się było można – za taką jak jest dzisiaj, – nie warto... Bajron skłamał przed Europą, skłamał w fatalny sposób! Przyrodę i ludzi pokazał nam w pryzmacie swego geniuszu, pokolorował wypłowiwały już obraz, i kazał wierzyć że jest prawdziwy... Znajac Bajrona, możemy zrozumieć wypadek. Ten excentryczny geniusz, to fenomenalne zjawisko, zrodzone podczas burzy moralnej w mgłach Albionu, gardziło obecnością i jakby instynktowie szukało chorobliwych narośliw w ciele społecznem. Upoetyzowanie zbrodni, wyśmianie idei o sprawiedliwości i cnocie, zrobił on sobie zadaniem życia, i zaprawdę, nikt piękniejszą szatą poezyi nie oblekł tych moralnych wzorów. Na wieść o wojnie za niepodległość, zmartwychwstała przed nim Grecja dawna, i on już nie

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, s. 28.

widział, ani chciał widzieć przed sobą innej. Patrzył na skały nagie, a malował z nich najcudniejsze krajobrazy; patrzył na piratów i zbójców i ryczałtowie przeobrażał ich w Leonidasów! Miał i on jednakże chwile upamiętania się. Dla nas, stwierdzając dziś one ten dziwnie piękny i straszny chaos, z którego jeden Bajron umiał złożyć mitologiczny różaniec, i wioną poetyczną napoić każdą jego paciorkę³⁵.

Całości wrażeń dopełnią refleksje o „Grecji, takiej, jak ją widzimy dzisiaj”, odarte z mitu, zimne, bezlitosne, a jednak... nie do końca pozbawione nadziei na to, że mityczna kraina ożyje kiedyś. Opisy Grecji i Greków stanowią istotny wstęp do obrazów Konstantynopola, Turcji. Fisz nie pisze „Stambuł”, „Istambuł”, lecz prawi o Carogrodzie, Mieście Konstantyna. Przestrzeń, którą za chwilę opisze, jest zajęta tymczasowo przez Turków, których wszakże opisuje też z pełną ambiwalencją: będą oni ludem w fazie cywilizacyjnej dekadencji, ale bynajmniej nie Grecy zajmą ich miejsce. Kto? Nie wiadomo. Opis konstantynopolitańskiej arystokracji greckiej, fanariotów, nie pozostawia wątpliwości, że nie do nich należy przyszłość³⁶.

Właściwie każdy fragment podrózpisarskiej relacji Fisz domagałby się komentarzy. Notuje on z siłą i świeżością to, co zapamiętał – nie jest to jednak relacja „szczegółarza”, lecz refleksyjna panorama. Fisz uogólnia i ocenia, prezentuje i interpretuje. Doprawdy trudno się nie zachwycić jego wspomnieniami z Syry, „lichej mieściny”³⁷, w której „upał azyatycki, Koran i haczysz [haszysz – J.Ł.] wyrobić były zdolne”³⁸ prawdziwy spektakl typów ludzkich. Syra jest jak arka, na której pokładzie zebrał się przed Fiszem, by się sfotografować w jego oku i umyśle, cały śródziemnomorski Wschód:

Kiedy patrzę na różnoplemienne tłumy, malujące w jaskrawe kolory każdy turecki bazar, podziwiam w nim najbardziej malarskie zgrupowanie całości, dokonane z lakiem obmyśleniem i artyzmem, jakbym patrzył na kompozycję zdolnego artysty. Jak się ten turek o białym zawoju, o jaskrawym chałacie, z cybuchem w ręku, nieruchomy a piękny, odbija dobrze w pośród wspaniałych i olbrzymich Greków, biegających Ormian, kusych Europejczyków, dzikich górali i barczystych, muskularnych tragarzy! Tu fizyonomije nie mdle i mono-

³⁵ Tamże, s. 28–29. Fisz cytuje fragmenty *Oblężenia Koryntu* w przekładzie E.A. Odyńca.

³⁶ Zob. opis fanariotów jako klasy dekadencjonalnej: LzP, III.

³⁷ LzP, III, s. 34. Nieco wcześniej pisze o Syrze jako „zbójcko-złodziejskim porcie” (s. 31).

³⁸ Tamże. W XIX wieku używano na określenie haszyszu różnych słów: haczysz, haczysz, haszysz.

tonne, jak na jarmarkach na szych, suknie nie czarne lub popielate jak u nas, każdy rys, każdy muskuł i każdy ubiór zarysowany tak dosadnie, jakby je ciosało ogniste dłuto Michała Anioła. Prozaiczny paltot i czarny kapelusz jeszcze nie odebrały tym stronom miejscowego wyrazu i szarą plewką nie zasłoniły plemiennych odcieni. Poznasz tu każdego z rysów i narodowego ubioru, lak to wyraźne, oryginalne i malownicze. Obraz ten ma jeszcze wielki interes dla nas w tein mianowicie, że go malowała epoka a nie pokryła wernixem cywilizacja. Ludzie ci prezentują się przed tobą z całą prostotą, dzikością i świeżością naturalną i patrzysz na nich jak myśliwy patrzy na lwiątką, co wyszły z pieczary i igrają w pustyni. Widzisz tu w każdym skłonności lwie, lisie, kocie, wilcze, ruchy poważne lub szybkie, oczy zaciekawione lub obłudne, stosownie jak kogo uposażyła natura. Kindzały i pistolety sterczą u każdego prawie wyspiarza za pasem, a już nóż koniecznie być musi. Go to za spojrzenia i co to za ruchy! Żyd tutejszy ma pewne podobieństwo z naszym, lecz twarze ich są jeszcze wyrazistsze i bardziej ogorzałe. Karaimi są poważniejsi, noszą długie chałaty i po Turkach odznaczają się największą powagą i taktem. Grek bez wątpienia jest wśród nich najpiękniejszy, o całą głowę przewyższa innych wzrostem, plecy ma szerokie a w pasie jest cienki. Śledziłem uważnie ich ruchy. Gdy mówi o handlu, o swych interesach, sprzedaje co lub kupuje, ma wyraz pospolity, fizyonomiję przykrą; lecz gdy pogłąda na przybysza, gdy się przechadza, gdy wsiada na statek, rozwija żagiel i puszcza się na morze, – wtedy przybiera taką powagę, taką rycerskość i razem wdzięk w każdym ruchu, na jakie nie potrafią się zdobyć najlepsi śpiewacy włoscy, chociaż uczą się pozowania na scenie. Jakże nie poznać z tego, że ten wdzięk estetyczny musi być u nich spadkowym darem, że bierze początek od tych dawnych bohaterskich Hellenów, którzy plastykę wystudyowali głęboko i wcielili w życie? Jeśli przymiotu tego nie stracili dotąd, to może dla tego, że zawinęli go w życie dzikie i awanturnicze, gdyż bezwątpienia cywilizacja nasza dawnoby już potrafiła wynaturzyć te cechy. Przyrosły one do nich jak homeryczne rapsody i wybijają się na zewnątrz, ile razy nie absorbują ich uwagi zysk, moneta lub towar³⁹.

W spojrzeniu Fisza łączą się przenikliwość, zmysł syntezy, ale i intencja, by wpatrując się w obrazy „innych” (Hellenów”), dokonać samookreślenia, autoanalizy. Zachód przeraża go postępowaniem cywilizacyjnym i zmianami społecznymi, Wschód razi dzikością. Oba łączą się w chciwość, choć pożądanie bogactwa idzie w obu cywilizacjach innymi drogami. Podróż daje Polakowi możliwość zobaczenia najpierw tego etapu postępu cywilizacyjnego w fazie euforycznej, ale i samozatrąceńczej eksplozji na Zachodzie, potem w fazie

³⁹ Tamże, s. 34–36.

przedpostępowej w zderzeniu z Orientem. Jego Polska i i jego Ukraina są już *po* (Oriencie), lecz *przed* Zachodem, po fazie przednowoczesnej dzikości, a przed epoką późno nowoczesnego zaawansowania cywilizacyjnego. Jedno i drugie budzi w nim niepokój: cywilizacyjno-kulturowy i egzystencjalny.

Włodzimierz Korotyński, podsumowując twórczość Fisza, zauważył, że „Listy z podróży po Europie” nie przynoszą „jakiegoś wyłącznego założenia i nieprzerwanego ciągu”, że jest w nich „tylko szereg postrzeżeń, często-kroć nader głębokich, szereg obrazów, jednych bardziej zajmujących od drugich”⁴⁰. Trudno mi zaakceptować tę opinię w tej jej warstwie, gdzie Korotyński twierdzi, że nie ma tu „założenia”, a jedynie ciągi obrazów. Założenia nie mogło być! To podróż. A jej głęboka struktura ujawnia zupełną spójność, wielopoziomową koherencję obrazów. Wszystkie one są zapisem konfrontacji „ja” głębokiego Fisza, ukrytego za maskami podróżnika, turysty, antropologa, ekonomisty itp. Poza turysty służy pokazaniu świata w fazie totalnego przeobrażenia, którego „akcentem” była dopiero co zakończona wojna krymska, a wkrótce staną się konflikty bałkańskie, wojna prusko-francuska i niezliczone inne wstrząsy historii⁴¹. Fisz patrzy na ten proces przez perspektywę „kulturologiczną”, historyczną i antropologiczną. Jest w nim, ledwie skrywany, historiozof dumający nad przemianami kultur, cywilizacji, potęg. Nie może dać spójnego portretu epoki, bo taki nie istnieje. To świat chaosu, w którym ultranowoczesne paropływy przewożą półdzikich, orientalnych ludzi, bogactwo miesza się z biedą, kreacje pisarzy konfrontują się z nagą prawdą życia, którą pokazują jego własne, Fisza, oczy. Tylko tak – w kalejdoskopie obrazów – można było uchwycić moment, w którym wąż-XIX-wiek zmienia skórę.

Ależ Fisz to pisarz w pełni samoświadomy. Wie co i jak pisze, do kogo pisze. Kiedy paropływ dobija do Smyrny (Izmiru)⁴², włącza do narracji niezwykłą – podszytą elementami poetyki grozy – historię spotkanego na brzegu smyrneńskim... Ukraińca, Sydora Pobereżnego⁴³, a zaraz po niej opowieść

⁴⁰ W. Korotyński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, s. 2.

⁴¹ Vide: M. Tanty, *Konflikty bałkańskie w latach 1878–1918*, Warszawa 1968, R. Kłaczynski, *Polityka Imperium Rosyjskiego wobec państw, narodów bałkańskich 1826–1914*, „Studia Środkowoeuropejskie i Bałkanistyczne” PAU 2017, T. XXVI, s. 69–81.

⁴² Inne wrażenia ze Smyrny zostały, też po jego wizycie w tym mieście u Mickiewicza, który skojarzył to miasto z... Nowogródkiem.

⁴³ Historia Sydora Pobereżnego to przykład techniki mieszania gatunków, którą Fisz stosuje zupełnie świadomie. Tu: LzP, III, s. 56–81.

o spotkaniu z Lachem, czyli Polakiem Pruchniewiczem, który w tym mieście jest introligatorem⁴⁴. Po opisach wybrzeży tureckich spodziewalibyśmy się etnograficznych, historyczno-archeologicznych szczegółów, to przecież dawna Hellada, potem świat narodzin chrześcijaństwa (sobory w Azji Mniejszej, w tym nicejski), opowieści o Bizancjum, basileusach, Troi etc. Tego tu nie ma. Podróżnik chce być turystą, a nie archeologiem czy streszczaczem prac naukowych o historii, twórcą poetycznie wybujałych metafor. Że to – na przykład – palimset, księga, ogród kultur. Nic z tego. Fisz widzi chaos, przemieszanie, czuje wiew historii i nurt zmiany cywilizacyjnej idącej z Zachodu, ale prowadzącej... dokąd? Tego tu się nie dowiemy. Jeśli chcę użyć metafory palimpsestu, to użyję z pewną modyfikacją. Owszem, kultura nadpisała się na kulturze, zabytek wyrasta z ruin zabytków innych kultur, wcześniejszych. Jednak w całości jest to tekst, którego litery pomieszano, przekaz jest niejasny. To palimpsest rozbity lub zmieszany.

Ostro widać to w Stambule. Listy pisane są nadal z „Konstantynopola..... 1858 r.”⁴⁵, ale nazwa *Stambuł* pojawia się już teraz stale:

Czytając z Konstantynopolu rozmaite opisy, byłem przekonany, że wygląda po azyatycku; ale zawsze przywykłem wyróżniać Pera od Stambułu i myślałem, że zamieszkujący to przedmieście Europejczycy już potrafili je przekształcić na swoje kopyto. Tymczasem pokazało się, że to właśnie Pera z Galotą mają najoryginalniejsze fizjonomije i psują harmoniję obrazu⁴⁶.

Jeśli więc Pera to namiastka Europy, to turecki Stambuł jest tu Azją, Orientem, naśladowaniem i karykaturą miast europejskich. Fisz podchodzi do całego miasta przygotowany, odczytany – nawet jak statystyk, który opanował informacje o demografii miasta⁴⁷.

Miasto go zachwyca i przeraża. Co w nim niby-europejskie, to jest jakoś znajome. Co w nim tureckie, to zdaje się wymykać jego umysłowi, czego nie kryje. Można by go nazwać mistrzem powierzchniowego opisu. Rzecz w tym, że jego obserwacje spisywane *ex post* wyróżnia i trafność, i odwaga. Nie ma w nim nic z kolonizatora, ale jest duma z imperialno-kolonizatorskich doświadczeń

⁴⁴ Zob. tamże, s. 78–80.

⁴⁵ Zob. LzP, III, s. 5, 90, 152. Też jest to przykład pewnej interpretacji, zaburzającej ciąg naturalnej relacji podróżniczej.

⁴⁶ Tamże, s. 90.

⁴⁷ Tamże, s. 91–94.

Europy. Jest europocentrystą, lecz (widząc, że nie może uwolnić się od swej europejskości i ukraińskiej polskości), zarazem próbuje wniknąć w fenomen „innego”, tego, co tureckie, zobaczyć jego klęski i osiągnięcia⁴⁸. Od obserwacji społecznej:

Jeśli powozy są obrzydliwe, za to koni dobrych i bogatych rządów obaczyć tu można wiele. Jak to przypomina żywo rycerskie ich niegdyś życie i wojenny obyczaj! Europejczycy, radzi nie radzi, muszą się poddawać tej konieczności i wyznaje, że fraczki nasze źle się odbijają przy azjatyckich kostiumach. Kiedym raz obaczył jak staruszek Redcliffe we fraku i kapeluszu jechał konno przez Pera, tom pomyślał sobie, że złośliwy *Punch* nie mógłby go skarykaturować dosadniej.

Idąc do mostu, zmuszony jesteś do ciągłej czujności, taki tłum otacza cię i tyle śmiecia, wybojów i psów spotykasz pod nogami. Ale w najdotkliwszy sposób niepokoją cię hamały i całe karawany osłów naładowanych drzewem⁴⁹.

– z łatwością przechodzi do syntezy historycznej (historiozoficznej), nie lękając się wygłaszać sądy, które i w XXI wieku uznano by za niepoprawne. Taka jest opinia o Turkach jako ludzie koczowniczym. Tę nomadyczność Turków postrzega on jako cechę, a nie wadę. Od prostej obserwacji „Nie posiadają oni naszego przywiązania do kraju i domu. Obcą mieszkania trwałe i z drzewa” – przechodzi do może i niesprawiedliwej, ale towarzyszącej Turkom po dziś dzień niepewności co do tego, czy są w Stambule u siebie czy nie u siebie:

Niech dziś padnie na nich trwoga lub potrzeba ucieczki, a cały Stambuł we dwadzieścia cztery godzin zamieni się w karawanę, zabierze się na wielbłądy i konie, z wojskami, namiotami, żonami i dziećmi i pociągnie w pustynie Azji. Zdejmie się jak ptak i uleci bez żalu, pamiątek i celu. Żadne wojsko europejskie do dziś dnia nie potrafiłak prędko rozbić i zwinąć namioty, lub odbywać tak dobrze długie marsze jak Turcy. Jeżeli kiedyś przyjdzie do tego, że ktoś Konstantynopol zabierać będzie, wcale być może że ani Turków ani miasta nie znajdzie. Turcy złożą karawanę i wyjdą, a do miasta dość jest rzucić rac kilka, ażeby spłonęło ze szczętem, bo całe sklecone jest z drzewa.

⁴⁸ Por. tamże, s. 183–184: „Najprzód, żeby zrozumieć dobrze charakter tej stolicy, trzeba wiedzieć że na blisko 900,000 mieszkańców płci obojej (licząc już i przedmieścia i wsie nad Bosforem aż do Czarnego morza) Muzułmanów samych jest 475 tysięcy, Ormian katolików 17 i Ormian-unitów 205 tysięcy; Greków 132 tysiące; Żydów 37,000 i cudzoziemców około 14 tysięcy. Dodają do tego ludność czasowie napływającą do stolicy, wojsko, żeglarzy, przewoźników, sług i t. d. wynoszących w ogóle 75,000 ludzi. Na 750 tysięcy mieszkańców stałych, liczą 361 tysięcy kobiet”.

⁴⁹ Tamże, s. 108.

Lat czterysta siedzą Turcy w Konstantynopolu, a patrzcie czy wzniesli jakie znakomite budowy, czy ozdobili miasto, czy zaprowadzili w niem porządek? Bynajmniej. Niech dziś wyjdą, a jak po legowiskach zwierząt, zastaniesz tu tylko wodopoje i cmentarze. Bezczytność turka, jego apatya i nawet pewien wstręt do pracy a zamiłowanie w kontemplacyjnym byciu, nie tyle pochodzą z Koranu, jak są raczej cechą wrodzoną, zbliżającą ich do instynktów bydłych. Kiedy widzisz Turków przesiadujących w milczeniu dnie całe, z fajką w ustach, pod galerią kawiarni lub cieniem drzewa i patrzących na cudowne obrazy Bosforu, mylisz się, jeśli mniemasz, że tém zadość czynią potrzebom wyższym duszy, że rozumieją tę piękność przyrody i współczują jój wdziękom. Przeciwnie, nie rozumieją obrazu tego, patrzą nań okiem ducha, ale są raczej w stanie tego błęgiego i bezmyślnego spoczynku, jaki widzimy w wole, grzejącem się na słońcu i przeżuwanym swą żujkę⁵⁰.

Niewątpliwie są to obrazy mocne, ostre sądy, dosadne wyrażenia – raczej turysty-historiozofa niż znawcy Orientu. Tylko że Fisz potrafi być sprawiedliwy: docenia tę swoistą „wielokulturowość” Turcji, to, że nie wynaradawia podbitych ludów (co w uchu Polaka brzmi jak aluzja do Rosji). Oddając się namysłowi nad tym dziwnym dlań krajem (ale nie odległym!), sięga po księgę Brayera *Dziewięć lat w Konstantynopolu*⁵¹, „dwa tomy pana Ubiciniego, pod tytułem: »Lettres sur la Turquie« i dzieło P. Amy Boué »Turquie de l’Europe«”⁵² jako „najbezsronniejsze”, ale obficie je cytując, przechodzi do polemiki. Szczególnie Ubiciniego pomysły na europeizację kraju wydają mu się naiwne, gdy każe on Europejczykom po prostu na nowo odczytać *Koran*. Odczytać tak, by całą Turcję dostosować do jakoby nieuchronnego postępu. Całość tego wywodu jest zarazem rozmową o własnej – polskiej i wschodnioeuropejskiej – cywilizacji. O tym, co i jak ma ona zmienić, by przetrwać chorobę własną, a potem wielką cywilizacyjną burzą idącą z Zachodu. Tutaj Turcja staje się częścią wielkiej kulturowej analogii (Wschód Europy – Turcja), a może nawet

⁵⁰ Tamże, s. 182–183.

⁵¹ Tamże, s. 206. Chodzi o dzieło: A. Brayer, *Neuf années à Constantinople: observations sur la topographie de cette capitale; l’hygiène et les moeurs de ses habitants, l’islamisme*, t. 1–2, Paris 1836.

⁵² Tamże, s. 196. Tu obficie będzie korzystał z dzieł: M.A. Ubicini, *Lettres sur la Turquie, ou, Tableau statistique, religieux, politique, administratif, militaire, commercial, etc. de L’Empire Ottoman, Depuis le Khatti-Cherif de Gul Khanè (1839)*, Paris 1853; dalej: Ami Boué, *La Turquie d’Europe; observations sur la géographie, la géologie, l’histoire naturelle, etc.*, Paris 1840. Co ciekawe, Fisz wspomina też Lamartine’a jako podróżnika „powierzchnowego” (LzP, III).

patrzy na nią przez pryzmat upadku Rzeczypospolitej, która „leczyła” swą słabość państwową myślą Oświecenia. To dla Fisza droga do samozatracenia:

Niech-no tylko ulemowie przechylą się na stronę rządu, niech się opamiętają derwisze, a znajdą w Koranie wyraźny przepis Mahometa o budowaniu dróg żelaznych, o akcyach, o giełdzie – i Turcy, zfanatyzowani rozkazem Proroka, z takim samym zapałem rzucą się do urzeczywistniania tych projektów, jak niegdyś szli na podbój chrześcijańskiego świata.

Do takich wypadków przychodzi zawsze rozum, jeśli zapoznaje rozmyślnie siłę duchową ludów i na wypadki historyczne patrzy jak na zegarek, który dość jest naprawić tu i ówdzie, ażeby poszedł jak dawniej i nie został zaliczony do zbrakowanych rzeczy. Co do nas, widzimy w losach narodów, jak w życiu jednostek coś więcej jeszcze. W nich leży idea posłannictwa, w nich jeszcze musi gdzieś być dusza, życie wewnętrzne, to samo życie co świeci nam z oka i bije w pulsie. Nie zchwycisz go skalpelem, ale obaczysz w ruchu, w stosunku z sercem i wiarą, wreszcie w czynie, którym się manifestuje na zewnątrz. Nie robieramy tu idei posłannictwa, ale chodzi nam o przekonanie, że bez iskry nieśmiertelnej nie wstają narody do czynu. Gdy przychodzi chwila, że naród umiera, umiera on tak zupełnie jak pojedynczy człowiek. Organizm jego rozkłada się – pulsa biją słabo – umysł drętwieje i siła znika. Można go wzmocnić lekarstwami, można opóźnić chwilę śmierci; ale nie można powiedzieć że powrócę mu zdrowie i siły lat jego młodych, ho najlepszy lekarz o tyle tylko walczyć może z chorobą, o ile go wspiera w tej walce pozostały w chorym kapitał życia.

Zrozumiemy każdy, iż nie naznaczamy tu momentu śmierci dla Turcyi; owszem, przekonani jesteśmy, że naród ten ma dużo jeszcze warunków życia i skupiony w sobie rozwinałby pewną siłę; ale niemoc jego staje się jawną, gdy widzimy tę niedołączoną łapę starego tygrysa, nakrywającą całe narody chrześcijańskie, młode, silne, trzepoczące skrzydłami do lotu⁵³.

Właściwie jest w tym cały Fisz: odsłania się tu jako romantyk, patrzący na historię przez pryzmat Całości, romantyk-fatalista, ale i providencjonalista, który wierzy w przeznaczenie narodów. Opisy śmierci okazały się wkrótce prorocze dla samego pisarza, który jakby przewidywał to, co może spotkać jego samego (życie bez ducha, bez czynnego umysłu), lecz też namyślał się nad losem narodów tracących swą misję, religię, swoistość kulturową i przeznaczenie. Fisz nie przypisuje już jednak losów świata działaniu Opatrzności, przynajmniej nie widzi jej działania w tym, co obserwuje bezpośrednio.

⁵³ Tamże, s. 2016–218.

Zapisuje budzenie się Słowian na Bałkanach, ich „młodość przedsiębiorczą, gotową podnieść na barkach najśmielszą ideę wieku i z wiarą i ofiarą pójść na przód”⁵⁴, a obok nich stawia obraz państwa w stanie degrengolady, „starego tygrysa”, który jeszcze usiłuje utrzymać w jarzmie słowiańskie ofiary⁵⁵.

Tekst ten ma więcej znaczeń. Pamiętajmy o ograniczeniach cenzury rosyjskiej. Ale ekskurs o prężności Słowian bałkańskich mógł zabrznieć dobrze w uszach rosyjskiego panslawisty i (o tak!) równocześnie polskiego patrioty. Uruchamiał spór, który podzieli dopiero polskich pozytywistów⁵⁶: z kim być w czasie wojen bałkańskich lat 70., kiedy Imperium Rosyjskie przyniesie na Bałkany wyzwolenie, upokorzy Turcję. Tymczasem analogia-aluzja, jaka wyłania się z tej refleksji, rezonuje raczej z sytuacją przedpowstaniową na ziemiach polskich... z niepokojami młodych i końcówką „nocy paskiewiczowskiej”.

W opisie Stambułu i Turcji Fisz uruchomił całą wiedzę o tych nowych dlań fenomenach. Znajdziemy tu kilka słów o słynnej Roksaolnie, żonie sułtana, która miała być Słowianką, jeszcze więcej o kobietach różnych warstw społecznych obserwowanych krytycznym okiem (w ten sposób upada między innymi mit kobiety Wschodu podporządkowanej zupełnie mężczyźnie, czy nawet „więzionej” w haremach). Znaczące, że nigdzie erudycja nie dominuje nad obserwacją – ta druga jest zazwyczaj trafna i zaskakująca. Fisz ustawia się w pozycji ruchliwego turysty, który wszystko, co ciekawe, chce zobaczyć, chadza własnymi szlakami, wydając niezależne sądy.

Z czytelnikiem prowadzi nieco zawadiacki dialog: „Nie myśl wreszcie żem oto wyliczył ci meczety Konstantynopola”⁵⁷. Czytelnik jest jakby bezpośrednim świadkiem pracy turysty-reportera. Tworzy on z czytelnikiem pewien rodzaj tandemu, który spaja wspólnota kulturowej samoidentyfikacji. Wprawdzie do „naszego” świata Fisz i czytelnika należą kościoły i cerkwie, nie zaś meczety,

⁵⁴ Tamże, s. 218.

⁵⁵ Porównanie Bizancjum do „przebiegłego starca”, a państwa tureckiego do „okrutnego tygrysa” nie jest nowe. Używał takich alegorii Zygmunt Krasiński. Zob. J. Ławski, *„Okrutny tygrys, przebiegły starzec” – Bizancjum Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *W poszukiwaniu prawdy. Chrześcijańska Europa między wiarą a polityką*, t. 2, red. A. Szyndler, Częstochowa 2010, s. 319–333.

⁵⁶ Zob. B. Mazan, *Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” wobec ideologicznego i militarnego udziału Rosji w konflikcie bałkańskim (1875–1878)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria” 1991, nr 31.

⁵⁷ LzP, III, s. 125.

lecz trafiają się czasem znaczące zawężenia identyfikacji, wskazać mające, iż to Polak pisze do Polaków: „Nie wyglądają one [meczet] jak nasze kościoły lub ruskie cerkwie [...]”⁵⁸. Nasze są więc kościoły, cerkwie – ruskie. Niby to naturalny, opisowy element, a jednak przemycza treści, które zrozumiałe były tylko dla znających pewien szyfr aluzyjny (polski). Opis z kolei meczetów ujawnia głębsze pęknięcia na linii Europa – Azja, chrystianizm – islam, nasze – ich/inne.

2. W Świątęj Zofii

Jak pamiętamy, i Mickiewicz był w Hagia Sofia zamienionej w XIX wieku na wielki meczet (tę jego funkcję świątyni postanowiono przywrócić w XXI wieku)⁵⁹. Był to i jest żelazny punkt wizyt w Konstantynopolu/Stambule. W owym stuleciu nie zawsze łatwo było dostać się do środka, czasem turyści i podróżnicy dostawali się do środka w kobiecym przebraniu, co groziło dekamufażem, awanturą, pobiciem. Mickiewicz zobaczył w Św. Zofii pewnie wszystko to, co my wszyscy dziś i co widział Fisiz trzy lata potem: ogrom świątyni, jej przerobienie z bizantyjskiego centrum chrześcijaństwa na turecki meczet – dość nieudolne, powierzchowne, rażące Europejczyka. Zostawił nam nader zwięzły zapis wrażeń:

[Św. Zofię] wczoraj zwiedziliśmy [...]. Wiele jest w tej świątyni przestrzeni, ojciec twój zauważył jednak, że u Św. Piotra w Rzymie inne zupełnie oświetlenie i że ogrom owej budowli z całą pełnią światła stanowi właśnie charakter jej wybitny⁶⁰.

W jego optyce więc warto podkreślić skupienie na świetle u szczytu świątyni i na analogię z bazyliką Św. Piotra w Rzymie, też znaną poecie. Chyba jednak Mickiewicz patrzył na Św. Zofię jak chrześcijanin-historiozof, pomny na to, jak często Historia przez wielkie „H” zmienia władców tych i tamtych ziem,

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ W 2020 roku z woli prezydenta Turcji Recepta Erdogana muzeum istniejące do tej pory zmieniono w czynny meczet, co wywołało euforię Turków i protesty na całym świecie.

⁶⁰ K. Kostenicz, *Ostatnie lata Mickiewicza...*, s. 490–491. Relacja Armanda Lévy, sekretarza Mickiewicza, z listu do Władysława Mickiewicza.

państw, a w skupieniu na świetle wolno widzieć swego rodzaju metafizyczną iluminację. Światło nie ma religii, jest Boskie, wpada tam, gdzie chce wpadać.

Fisz, co oczywiste, zrelacjonował czytelnikom pobyt w arcyświątyni. Opisał ją razem z innymi meczetami, wyróżniając niezbyt długim opisem, przypominając naprzód kilka legend dotyczących czasów Justyniana, Konstantyna Wielkiego, a w końcu upadku, gdy Konstantynopol „29 maja, 1453 roku zdobyty został”⁶¹ przez armię „Mohameda IIgo”⁶². Upadek Carogrodu jest dla Fiszka figurą, która otwiera czas oczekiwania na wyzwolenie. Wiadać, jak obeznany jest w bieżącej polityce, o której pisać nie może. Chociaż zdarza się, że w chwilach szczególnych odsłania się: znać wtedy, że takie nadzieje na oswobodzenie Miasta Konstantyna wiązano z wojną krymską...

Przy zwiedzaniu meczetu Zofii, Bramy Złotej, cmentarzysk w Skutari i wielu innych miejsc, wszędzie podróżnego spotykają legendy o czasowym tu panowaniu Turków i rzecz dziwna, że wiarę w to czasowe panowanie podzielają zarówno chrześcijanie jak Turcy. Któryś z proroków tureckich określał czas ich władzy do lat czterechset, który się skończył wtedy właśnie, gdy się rozpoczęła ostatnia wojna Wschodnia. Jak proroctwo było blizkiem spełnienia! jak się dziwnie plątały wypadki i przyspieszały wybuch!... Lecz i tą razą nie zleciał goniec z nieba i nie wręczył żadnemu ze śmiertelnych miecza wyzwolenia...⁶³

Do Św. Zofii zamienionej na meczet wchodzi bez kłopotu, uściwwszy niewielki datek. Przy okazji wspomni czasy klasycznej podróży do Ziemi Świętej Michała Radziwiłła-Sierotki z XVII wieku⁶⁴ i wtedy nowej, a dziś już klasycznej podróży „sp. Metropolity Hołowińskiego”⁶⁵, gdy trzeba było słono płacić za wejście. „Jak zmiękł fanatyzm religijny! Ostatnia wojna zbudziła Konstantynopol wojskami europejskimi, a każdy ciekawszy przybysz chciał widzieć meczet Zofii”⁶⁶. Osobliwie brzmi dziś wyrażenie „meczet Zofii” – był

⁶¹ LzP, III, s. 127.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże, s. 129.

⁶⁴ LzP, III, s. 129. Chodzi o słynną podróż Michała Radziwiłła zwanego Sierotką (1549–1616) do Palestyny i Egiptu z lat 1582–1584. Była ona wydawana od XVII do XIX wieku. Zob. edycję współczesną: M.K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do ziemi świętej Syrii i Egiptu: 1582–1584*, opr. L. Kukulski, Warszawa 1962.

⁶⁵ LzP, III, s. 129. Chodzi o podróż abpa Ignacego Hołowińskiego (1807–1855) z 1839 r. Zob. I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, t. 1–5, Wilno 1842–1845 (wyd. 2: Petersburg 1853). Por. D. Kulczycka, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012.

⁶⁶ Tamże, s. 130.

to po prawdzie meczet, niemający nic wspólnego z Mądrością Bożą (Hagia Sophia). Fisz patrzy jak historyk kultury i literatury. Zna relacje, widzi, jak zmieniały się zwyczaje.

Wszystko to funkcjonuje do momentu, gdy ma opisać świątynię – ta okaże się zachwycająca i z zewnątrz, i z wewnątrz: „W Europie nie oglądałem nic podobnego i ztąd łatwo zrozumiesz, jak mię zachwycił wspaniały widok wnętrza”⁶⁷. Opis podróżnika jest krótki, wyrazisty, jakby szybki. Wznosi on w końcu głowę do góry, by spojrzeć w to samo miejsce, gdzie patrzył Mickiewicz: „Lecz oprócz tych pasuje środek świątyni ośm olbrzymich kolumn, osadzonych nad sklepieniem galeryi i ma tych dopiero wznosi się kopuła, błyszcząca mozajką i wieńcem okien o różnobarwnych szybach”⁶⁸. A zatem mozaika, kolumny, kolory szyb skupiają jego uwagę, podczas gdy Mickiewicza zaprzętało światło.

O co innego chodzi Fiszowi. Teraz chce on pokazać (to topos w opisach Hagia Sophia) to, jak Turcy przerabiali chrześcijański kościół na meczet. Jeżeli wrażenia Mickiewicza pobiegły do Rzymu i Watykanu, to Fiszą biegną do Kijowa, dla którego Św. Zofia i sam Carogród są przecież źródłem wiary, zniewoloną, ale wciąż istniejącą stolicą prawosławia i wzorem kultury przeniesionym nad Dniepr znad Bosforu:

Pod sklepienie, w przedziałach, pomiędzy pilastrami dźwigającymi kopułę, ocalały cztery kolosalne wyobrażenia cherubinów o sześciu kolorowych skrzydłach, jakie się zdarzają widzieć u nas w cerkwiach rosyjskich a zwłaszcza w Sofijskiej w Kijowie, zbudowanej, jak wiadomo, na wzór téj świątyni. Skrzydła te wychodząc z jednego środkowego punktu, formują jakby gwiazdę, a w tym środkowym punkcie umieszczoną jest głowa cherubina. Turkom podobał się oryginalny rysunek skrzydeł, lecz głowy zakryte zostały rodzajem róży architektonicznej, niezgrabnego rysunku i podobnej bardzo do guzika⁶⁹.

W patrzeniu Fiszą zwyczają jednak oko historyka kultury, obyczaju i czasem oko estety. Koniecznie musi on oceniać, wydawać sądy o brzydocie i piękności dzieł islamu. Zachwycają go „(...) w ozdobach bogactwo hagiograficznych ich figur, różnaitość deseni w arabeskach, gdyż wszędzie je spotykam nowe, inne, a zawsze wdzięcznie. Tu, gdzie sztukę piękną wygna-

⁶⁷ Tamże, s. 131.

⁶⁸ Tamże, s. 131–132.

⁶⁹ Tamże, s. 133.

no, kaligrafia i arabeski musiały ją zastąpić i dlatego tak się rozwinęły one o muzułmanów⁷⁰. Razi go „estetyka” meczetów, tak daleka od pierwowzoru, szczególnie w Św. Zofii.

Meczety tureckie w ogólności ozdobione są w niewdzięczny sposób, we środku. Trącą pustkowieciem i zupełnym brakiem wyższej myśli. Zamiast ołtarza, w meczecie Zofii postawiono szafę wyłaczaną, w której leży rozłożony Koran. Przed tą szafą stoją dwa olbrzymie świeczniki; nad nią zawieszono stary kobierzec, na którym miał klęczeć Mahomet odmawiając swoje modlitwy. Tu i ówdzie wiszą tarcze ofiarowane przez Sułtanów, całe zapisane sentencjami z Koranu i stoją przy ścianach małe, dość proste ambony dla Imanów i Kiatibów. Pod jedną z tych jest miejsce dla Sułtana, nakryte kosztownym baldachinem i opasane pozłocistymi kraty. U sufitu całej środkowej przestrzeni, wiszą ogromne kutasy i jaja strusie, opatrzone metalowymi kręgami i mnóstwem lamp różnokolorowych. Cała powierzchnia marmurowej posadzki wysłana makatami.

Turcy zachowują się w swych meczetach w sposób dość poważny, nie robią gwaru, ale też i nie obowiązują się do jednostajnej formy przyzwoitości, jak to ma miejsce u nas. Widziałem tu jednych modlących się, drugich siedzących ze złożonymi na krzyż nogami i oddanych kontemplacji, innych zaś śpiących w najlepsze na przyniesionych z sobą piernatach. Co do nas, zwiedzaliśmy wnętrza meczetu, jak powiedziałem, bosy, ale w kapeluszach⁷¹.

Słownictwo tych opisów wzbudzi dziś niezamierzony przez autora odruch ironicznego śmiechu. Fisz interesowało jednak bardziej od murów wszystko to, co nazwać można ich życiem. Stąd opis rozradowanych, a nawet oddających się „kontemplacji” Turków. Autor *Listów z podróży* da jeszcze kilka rzutów na kilka innych świątyń: „Meczetu Zofii żaden nie przenosi ogromem, chociaż są w całości piękniejsze”⁷² („meczet Sułtana Ahmeta”, „meczet Sulejmana”, „meczet Selima”, „Kilisse-Dżamissi, czyli kościół-meczet, przerobiony z greckiego Pantokraty”, „Sułtan-Osman” meczet)⁷³. Fisz nie interesuje mozaika kulturowa, palimpsestywność Stambułu. Nie jest skupiony na życiu religijnym wyznawców Mahometa. Jego spojrzenie ma w sobie dwie cechy, które czasem splatano już w XIX wieku: to spojrzenie pisarza, artysty, człowieka wyobraźni i równocześnie spojrzenie kulturoznawcy. odsłaniające inny jeszcze poziom, trzeci: polityczno-historyczno-historiozoficzny.

⁷⁰ Tamże, s. 135.

⁷¹ Tamże, s. 133–134.

⁷² Tamże, s. 134.

⁷³ Tamże, s. 134–139. Tu o micie Roksolany (s. 136–137).

Patrząc okiem artysty, Fisz widzi chaos świata, który chwyta w obrazach kreślonych z notatek (zapewne). Spoglądając okiem człowieka wschodnio-europejskiej kultury, dostrzega nie jakieś pogranicza, palimpsesty, nawarstwienia kultur, lecz tymczasowość, zmienność. Z kolei ten trzeci, polityk-historiozof, widzi Stambuł/Konstantynopol/Carogród jako miasto w toku toczących się wojen, będące w oku historycznego cyklonu, na skrzyżowaniu dróg z Zachodu i Wschodu, chrześcijańskiego Świata Europy i tych biegnących potem do Ziemi Świętej. To miasto święte, ale podbite, trwające w stanie tymczasowości, na coś czekające. Na wyzwolenie? Na zmianę? Miasto w orbicie wielkiej polityki Rosji⁷⁴, Anglii, Francji i Austrii, lecz też wpisane do Księgi przeznaczeń, której alfabet i sensy zna tylko Opatrzność.

I dlatego patrzy on na „inne” światy tak jak na swój własny: jako na widowisko nieuchronności, której na imię przeznaczenie. Wyczulony na symptomy schyłku, degrengolady cywilizacyjnej, ani po Grecji, ani po Turcji nie spodziewa się racjonalnej odnowy, rażą go plany „naprawy” Turcji pisane przez uczonych i uczonków. Wtedy właśnie odzywa się w nim skryty w najgłębszej głębi romantyk, patrzący ma dziwowisko cywilizacji okiem iście kosmicznym:

O jakże to łatwo naprawić naród! Zajechawszy w głąb Azji, można sobie będzie wybierać jedno po drugim plemię, napisać dlań receptę i powołać do życia, jakie mu przyznają właściwem gabinetu. Kto wie, może nawet uda się nam nowe tym sposobem stwarzać kraje? Wszak wynaleźliśmy piecyk do płodzenia kurcząt, czyżby tak trudno było zastąpić teraz czemś dowcipnem rozpustnego koguta i głupią kurę?

Nas razi w tém wszystkiém zupełne wyróżnienie prawdy jednej, zasady boskiej, prześlepiania rozmyślnie palca wszechmocnej ręki, który przecież powinienby w maszyneryi tych panów, choćby przez grzeczność, jakieś podrzędne dostać miejsce. Jeżeli już jesteście tyle wyrozumiali względem Pana Boga, że przypuszczacie ażeby zechciał wtrącać się w te głupstwa, mając tyle kłopotów z mechanizmem planetarnym, który sobie na zabawkę stworzył, toć przecie przyznajcie, że lepiąc naszą kulę, musiał jój dać razem te warunki życia, wzrostu, upadku i śmierci, o które potracamy na każdym kroku łącząc po niej?

Czyście się zastanowili kiedy nad własnością słońca wydostającego z ziemi kwiaty, nad siłą ognia za pomocą którego robicie parę do swoich machin, wreszcie proście mówiąc, nad tém czemś bagatelnem co to w nas siedzi Bóg wie gdzie i jak, a co zwiemy życiem? Zajęci dyssekcyją rośliny, ustawieniem

⁷⁴ W Rosji żywy był wtedy mit odbicia Konstantynopola z rąk Turków, czego miał dokonać Trzeci Rzym – Imperium Rosyjskie.

kółek, zrestaurowaniem organizmu, możeście nie zwrócili uwagi na te bagatele? Otóż te duchowe, stopniowane wedle natury stworzenia, własności, są właśnie tém co daje ciepło, światło i życie; jest to właśnie ostatnie kółko tego perpetuum mobile, które wśród nas porusza wiecznie w tę i ową stronę wahałdło swoje. Nie filozofuję wcale, ale dziwię się jak można z tych podręcznych wskazówek nie przyjąć do zastosowania idei wyższej, duszy narodu, jak duszy jednostki do jego życia⁷⁵.

W głębi samego Fisza, w głębi polskiej wspólnoty rozparła się więc – dusza. Dusza jednostki i dusza narodu. Z tego punktu widzenia najciekawsza okazuje się reakcja Fisza na śmierć tego, który wyobrażał już za życia i wyobrażał powszechnie duszę narodu polskiego – Mickiewicza...

3. Mickiewicz; zamknięcie epoki, otwarcie przyszłości

W rozdziale XXIII *Listów z podróży* pisany już „*Z Ukrainy..... 1858 r.*” Fisz dopełniał wspomnieniami obraz kraju, który go zachwyił, przeraził, zmusił do historiozoficznych dywagacji o zmierzchach kultur i cywilizacji. Jeszcze dał kilka rysów „sielanki tureckiej”, potem jej „odwrotnej strony”, czyli braku bezpieczeństwa na ulicach, stanu przestępczości⁷⁶. Jeszcze rozpiął się o gazetach tureckich czy misjach dyplomatycznych, piękności pałaców i urokach samego Bosforu: „A! ten Bosfor opisać się nie da!”⁷⁷.

W końcu przyszedł moment, kiedy wsiadł na paropływ „Junona”, należący do „Towarzystwa Rosyjskiego żeglugi i handlu, które osnuto wkrótce po wojnie wschodniej”⁷⁸. Fisz nie żałuje odjazdu, jest syty wrażeń z Europy i Śródziemnomorza. Wypływający statek wzbudza w nim falę emocji, tęsknoty do kraju ojczystego:

Wreszcie wszedł księżyc i rozpoczął swą wędrówkę zwyczajną po niebie wśród chmur, które go ustawicznie zawijały i z których on ciągle wydobyć się na chwilę potrafił. Mój Boże! pomyślałem w duchu, to moje już niebo, to nasz już ukraiński księżyc! Tam – tam – daleko przed nami, obaczę jutro, pojutrze,

⁷⁵ LzP, III, s. 213.

⁷⁶ LzP, III, s. 221. Tu: „Powiadano mi, że są tu Arnauci i Grecy, których wynajmować można do sprzątnięcia kogo się życzy za ceną wcale umiarkowaną” (s. 222).

⁷⁷ Tamże, s. 229.

⁷⁸ Tamże, s. 232.

chersońskie brzegi poziome, równe, jak linijka lamująca niebo od wody – a tam już i moje rodzinne stopy i Smilańskie lasy Ukrainy!

Jak dziecię bawiłem się w te nadzieje i nie tęskno mi było już nawet za Bosforem! Myśl wyprzedzała wszystko i wszystkich i zalaływała do tych miejsc drogich, które cię jeśli nie lak czarującymi spotykają obrazami jak Włochy albo Bosfor, za to stokroć miłszemi, bo znajomemi i kochającymi patrzą na cię oczyma! O! widzieć twarz chociaż piękną lecz obcą, a obaczyć znaną i rodzinną – to różnica!⁷⁹

Te zaś emocje pozwalają wyzwoić ostatnie stambulskie wspomnienie – to, które jakby podsumowuje i cały wояaż, i całe życie wояażera wychowanego na romantyzmie. Pogromca Byronowskich iluzji poetyckich tak odległych od rzeczywistości, gdy stroiły w „brylanty” poezji prozaiczne obrazy wysp greckich, naraz okazuje się sentymentalnym, czułym, ogarniętym nostalgią Polakiem. Domyślamy się, że konfrontacja tworzącej się legendy o śmierci Mickiewicza w Stambule 26 listopada 1855 roku z rzeczywistością, z jej świadkami musiała być jednym z celów pobytu w Carogrodzie. Ze względu na pozycję Mickiewicza, tyżące go ograniczenia cenzury, owe passusy o Mickiewiczu w Stambule ulokował tak a nie inaczej: w końcówce tomu, nie eksponując tego wątku w czasie, gdy chodził po Mieście. Fisz nie był świadkiem śmierci, ale stał się świadkiem formującej się legendy pobytu i śmierci wieszczka, którego wielkość, już gdy przybył do Turcji, nie ulegała dla nikogo wątpliwości.

A teraz, kiedy nas otoczyło bezgranicze morza, które księżyc tak wspaniale przedzielił na półowę promienną swą miotłą; kiedy patrzym na te karawany chmur białych żeglujących jak duchy do Polski po morzu drugim, morzu nieba; kiedy stoim zawieszeni w tej wątlej skorupie nad tajemniczą wód głębiną i kraina fantazyi, widziadeł i cudów otacza podróżny nasz żagiel, a „hydra pamiątek” rozwija z kłębami dymu żmijowy swój ogon, – pozwólcie mi kochani czytelnicy opowiedzieć wam jedną smutną legendę.

W roku 1855, w miesiącu październiku wysiadł z paropływu francuzkiego na Top-Hana mężczyzna lat około pięćdziesięciu, o białych, długich włosach, myślącego czoła, w skromnym ubiorze, z pielgrzymim kijem w dłoni. Przybywał on z dalekiego Zachodu. Towarzyszyło mu kilka osób, witało go kilkaset, a cześć i szacunek powszechny otaczały każdy krok jego. Tym podróżnym był – Adam Mickiewicz.

Zebrałem, ile się dało, szczegóły o jego tu krótkim pobycie i śmierci, i opowiem je wam, ile powiedzieć można⁸⁰.

⁷⁹ Tamże, s. 232.

⁸⁰ LzP, III, s. 233. Fisz, tworząc „smutną legendę”, daje popis znajomości dzieł Mickiewicza.

Z relacji, jaką buduje Fisz, poznajemy, iż chodził śladami Mickiewicza, pytał świadków, uczestników wydarzeń. Relacja Hipolita Kuczyńskiego, którą tu zanotuje, stanie się jedną z najczęściej powtarzanych. Stworzy ona nekrograficzną opowieść mityczną, pełną szlachetnych usiłowań, bezsilności, podsumowaną ostatnimi gestami i słowami Mickiewicza, które przejdą do historii: o tym, że jego ciało płonie, o tym, że dzieci mają się kochać po jego śmierci, gdzie ma być pochowany... Związła, przejmująca, pełna emocji opowiedziana, lecz ledwie powściąganym relacja pokazuje moment, którego ogromne znaczenie owi świadkowie-„sieroty” uświadamiają sobie natychmiast:

Lecz cóżkolwiek bądź, stan jego zdrowia nie był zatrważającym aż do 26 listopada. Kuczyński Hippolit tak mi opowiedział resztę: – „W poniedziałek zrana, około 10tej, przyszedłem do Mickiewicza. Opowiadał on właśnie o nowinach odebranych z Burgas. Levy powiedział mi o nim, że zeszłej nocy był cierpiącym, lecz ja go zastałem dość spokojnym. Potem zaczął rozmowę o swych dzieciach i zakończył uwagą, że w najmłodszym Józiu postrzega umysł uderzający, nad wiek jego dziecinny. «Kuczyński, rzekł wreszcie, wiesz żem się zaczął liczyć po turecku. Lękam się tylko, żeby się ze mną nie stało podobnie jak z jednym z królów naszych, który już nieźle syllabizował, gdy go śmierć zaskoczyła.» O pół do dwónastej uczuł mdłości i lekką dyaryę i położył się do łóżka, lecz symptomata cierpienia były tak słabe, iż ani jego, ani nas nie zatrwożyły”. Mickiewicz około godziny trzeciej poczuł się lepiej i zapragnął spoczynku. Wyszedł Levy i Kuczyński, a pozostał Służalski. Zaledwie upłynęła godzina, gdy ponowiły się boleści gwałtowniej i Służalski wezwał lekarza Gębińskiego. Dał on Mickiewiczowi natychmiast *Laudanum* i kazał ogrzewać ciało, ale na zapytania Służalskiego odpowiedział, że chory jest w stanie bardzo niebezpiecznym. Mickiewicz wyczytał to niebezpieczeństwo z zafrasowanej twarzy Służalskiego i zapytał go: „Powiedz mi prawdę, Służalski, co lekarze mówią o mnie?” a byli już oprócz Gębińskiego dwaj inni, Szostakowski i Bednawski. Służalski ze łzami w oczach odpowiedział: „Mówią, że możesz umrzeć”. Wtedy on rzekł: „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza”. Potem kazał sobie podać pióro i chciał pisać, lecz gdy mu Służalski przyniósł papier, rzekł: „Nie mam siły” i upadł na łożo. Była już piąta, gdy powrócił Levy i wkrótce po nim przyszedł lekarz Drozdowski. Powiadano mi potem, iż oprócz Gębińskiego, który był lekarzem z professyi, trzech inni – na sposób turecki, nie uczyli się medycyny ale praktykowali. Posiano więc po księdza, a tymczasem doktorowie rozcierali mu ciało i przepisali powtórnie *Laudanum*, którego przyjąć nie chciał. Po chwili boleści znowu uspokoiły się. Myślano, że Mickiewicz zaśnie i wszyscy powychodzili z izby. Na żądanie chorego pozostali Levy i Służalski. „Nie wiedzą, co mi jest, rzekł Mickiewicz do nich. Chcą mię ogrzać, a ja

cały w ogniu”. To rzekłszy pochylił głowę i zasnął, lecz na moment, wtém ksiądz przybył. Wszedł po nim Drozdowski i powtórzył nacierania, gdyż zdjęty go kolki. „Oni mi skórę zedrą, jak biednemu półkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nie odrośnie!” zawołał Mickiewicz w boleściach. Dano mu *Laudanum*, ale boleści się powiększyły i po chwili chory leżał nie wydając najmniejszej skargi.

Gdy się zbliżył Służalski, rzekł mu: „Powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą”. Gdy go zapytano, gdzieby życzył być pochowanym, oświadczył, że na cmentarzu w Montmorency obok swój żony. Postrzegłszy wchodzącego Kuczyńskiego o szóstej, poznał go. Potem leżał spokojnie, a ksiądz Ławrynowicz namaścił go Olejem Śtym. O dziewiątej godzinie konać zaczął....

„Łzy rzewne polały się nam z oczu, mówił mi Kuczyński, gdyśmy spojrzeli po sobie, a potem na trupa. Uczucie sieroctwa i pewnej próżni życia owiąło nas.... Podaliśmy sobie wzajem dłonie i łkając, przyrzekliśmy spełnić godnie i zniezachwianém mężstwem pielgrzymkę naszą. Patrzaliśmy na tę głowę szlachetną, po której w nieładzie białe i długie rozrzucały się włosy i na te usta w pół otwarte lecz sine, jakby gotowe do odezwania się, i milczeliśmy grobowem milczeniem”⁸¹.

Fisz odnotuje jeszcze podniosły opis „jednego znajomego”, który widział odprawienie zwłok Mickiewicza z Turcji do Francji. Relację tę opatrzył znamienym przypisem, uświadamiającym nam, jak wielką potrzebę mityzacji tych wydarzeń mieli świadkowie i ci, którzy spisywali ich relacje. Śmierć Mickiewicza stawała się tematem sztuki, czy raczej chciano usilnie, by się nim stała: „Zwracam uwagę artystów na ten oryginalny kondukt. Żeby który z nich miał go odmalować, zrobiłby obraz prześliczny, tyle ma on warunków bogatęj kompozycji”⁸². Wielkie, zbiorowe malowidło przedstawiające bohatera poległego w Konstantynopolu. Nie „zmarłego”, lecz poległego. Przypisowują formę tej sugestii malarskiej łatwo wytłumaczyć miejscem, gdzie miało dzieło być publikowane – w Wilnie. Wciąż Mickiewicz objęty jest cenzorskimi zapisami w Rosji, a Fisz tworzy legendę jego odejścia:

Mój jeden znajomy, który był przytomny exportacyi, w tych mi ją prostych opisał słowach: „Dzień wyznaczony na exportację zwłok ś.p. Mickiewicza był posepny – mżyło. Na ulicach pełno było błota. Konstantynopol cały zasępiony był od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarnem suknem, bez żadnych ozdób,

⁸¹ Tamże, s. 235–238.

⁸² Tamże.

ciągnęła para wołów. Muzykanci Włosi ofiarowali się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną szli Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie, (reprezentantem których był podówczas Mikołajewicz) Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy, słowem, wszystkie narodowości sławiańskie i zachodnie. Obrządkowi przewodniczyli księża polscy, a celebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wnoszono ciało do kościoła Śgo Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potem odprowadzono aż do portu Top-Hana, z kąd zaambarkowano na wyznaczony przez Rząd Francuzki paropływ „Eufkrat”. Mowy przy exportacji nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał nieboszczyk. Zarządzali exportacją Służalski i Levy. Działo się to 30 grudnia 1855 r. o południu”⁸³.

Nie mimowolnie, lecz świadomie to sam Fisz spełnia to pierwsze wezwanie uczynienia z etapu stambulskiego i śmierci Mickiewicza tematu sztuki. Wierzy, że teraz – po Jego śmierci – Polacy potrzebują dzieła i mitobiografii. Nagle też rozogniony, żywiołowy turysta, który zaglądał w każdy kąt Miałsta, staje się kimś innym, kimś, kogo jakby ukrywał w sobie. Romantykiem, obywatelem wspólnoty polskiej rozsianej po całym tym świecie, który opisywał od Krakowa, przez Londyn, Paryż, Rzym po Malte, Syre, Smyrne i Stambuł. Jest teraz tym właśnie, kogo chował pod maską turysty, antropologa, znawcy kultur i ekonomii, historiozofa i, ot, zwykłego śmiertelnika – jest polskim pisarzem, Polakiem, patriotą. Czuję obywatelem rozproszonej wspólnoty, którą w tym momencie wiąże, spaja jeszcze jedną nicią metafizyczną, węzłem mitu:

Właśnie stojąc na pokładzie statku, z oczami zwróconymi ku Polsce, myślałem o tej śmierci, wyobrażałem sobie tę trumnę, co się zmieściła w kącie opuszczonej izby na *Jeni-Szeri*, gdy duch wielki co ożywił to ciało, napełnić był mocen całą Polskę i echem sławy rozległ się po świecie. Gdy tak dumiałem, właśnie w tę chwilę zarysowały się przedemną na horyzoncie Akermanskie stepy, te same, na których wieszcz nasz przed trzydziestą laty dosłuchiwał się głosu z Litwy i uronił owe pamiętne słowa:

„Jedźmy – nikt nie wola!”⁸⁴.

Piękne zakończenie! Dumania o wieszczu na Morzu Czarnym kończą się obrazem Stepów Akermańskich, potem Odessy i stron domowych.

⁸³ Tamże, s. 237–238

⁸⁴ Tamże, s. 238–239. Jest to, oczywiście, cytat z sonetu *Stepy Akermańskie* (1826).

Fisz, powracając ze Stambułu do Odessy przez Morze Czarne, Fisz zadumany o Mickiewiczu, wykonuje czytelny dla wszystkich gest: dopełnia symbolicznie misję Mickiewicza, przekracza tę niewielką geograficznie przestrzeń między Miastem Konstantyna a Odessą, której nie zdołał pokonać Mickiewicz. Podróż Fisz przez Zachód i Południe wiedzie podobnymi trasami do Mickiewiczowskich marszrut, lecz dopełnia się powrotem do ojczyzny. Na paropływie, wśród tłumu.

Na ostatnich kartach *Listów z podróży* pisarz buduje wyraźnie nostalgiczną opowieść o powrocie do domu – jest to figura, alegoria wolności czytelna aż nadto. Ostatnie stronicie tego znakomitego dzieła są jak obietnice wolności, której zażywa Fisz na rodzimych, „naszych”, ukraińskich stepach; gdy „po raz pierwszy wyleciałem na Chersońskie stopy na *perekładnej*”⁸⁵.

Wyprzedzałem myślą sam siebie i wyobrażałem moje okolice, mój domek, witałem drogie sercu osoby i dąbrowy ukraińskie już mi szumiały w uszach!... Gdzieś daleko za mną, za popielaliami smugami gór, za topielami morza, rysowały się kraje którem przejechał, ludzie, których poznałem, pokazywały się, błyszczały chwilkę i znowu nikły zapadając w toń niezgłębioną pamięci...

I pomyślałem sobie: o ziemio moja droga! ziemio starych obyczajów i dowolnego życia, obszarów stepowych i dziewiczych lasów, strzech słomianych i chlebobajnych łąnów, mamże ci wyrzucać, że niedorównywaś w bogactwach zachodnim przybytkom cywilizacji, czy błogosławić żeś potrafiła dotąd zachować znamię prostoty, a z niém i cnót domowych? Czyje tu z was oblicze jest piękniejsze, czyja krew czystsza, gdzie sił żywotnych więcej? Zachód wre pełnym życiem, rozwija ogromną materialną siłę, przeobraża fizjonomiję kuli ziemskiej, – i zaprawdę jesteśmy daleko poza nim na drodze nauki i doświadczenia; ale któż nie widzi, że rozwinięte siły jego zaczynają cechować chorobliwe plamy, że grunt na którym wszystko wschodzi i rośnie, zasilanym jest sztucznie, że kłosa zboża moralnego biorą życie z ziemi przesianej chemicznie sto razy, i nie zasilone nowém życiem, objawiają od czasu do czasu symptomata zarazy ogólnej, na podobieństwo téj, która od lat kilkunastu nawiedza kartofle i winnice?⁸⁶

I znów wojażer jest tu romantykiem w pełnym sensie tego słowa. Jego antyromantyczność, nowoczesność, realizm skrywają wrażliwego melancholika i przenikliwego obserwatora, który w opisanej ekspansji Zachodu

⁸⁵ Tamże, s. 243. *Perekładna* – typ powozu.

⁸⁶ Tamże, s. 244–245.

widzi „zarody” jego klęski, samodegeneracji, „zarazy ogólnej”, ale w wymiarze cywilizacyjnym. Turysta okazuje się dość nagle katastrofistą, który wolny od wrażeń potrafi dostrzec niebezpieczne trendy kultury, a właściwie dekadencję Zachodu. Opisując chorą Turcję, owo słabnące mocarstwo, snuł przecież dość czytelne analogie. Jego rozważania o nieuchronności klęski państwa Osmanów lub możliwych środkach zaradczych odnosiły się również do Zachodu, do „chorej ludzkości”, oszalałej w postępie, ale wyjąłowionej, chciwej, bezdusznej...

Nie jesteśmy ze zdaniem tych, którzy przypuszczenie posuwają do ostateczności i w Zachodzie całym widzą ostateczne wycieńczenie życia; owszem, z tego cośmy widzieli i o czym rozpowiedzieliśmy wam w części, mamy przekonanie, że ma on jeszcze wielkie zasoby życia, co go długo zasilać będą; lecz słuszna jest patrzeć uważnym okiem na walkę jego wyczerpującą ducha, jako na zjawisko moralne, jakiego nie przechodziły epoki Greckie ani Rzymskie, chociaż najgłębsze wytoczyły ślady w pochodzie swoim. W obecnym ruchu cywilizacji, wyznajem szczerze, widzimy przerażające symptomy, ale zadziwia nas najbardziej świadomość chorego i spokojne przeświadczenie się o konsumpcji własnej. Tak chorą ludzkości nie widziano jeszcze i ten jej stan szczególnie wytłómaczyć nam mogą owe budzenia się nagle, zwróty i chwytanie rozmaitych środków, owo rzucania się w ostateczności, które widzimy do koła.

W obec tej wielkiej gry życia, leżą obok nie obudzone doń jeszcze z młodzieńczych marzeń obszerne plemiona Słowiańszczyzny. Ta ziemia dziewicza, te ludy o rosnących siłach, ten umysł ich silny i dziki, czujesz jak rozpiera ją łono i grzeje się na słońcu. Przyłóż ucho do ziemi, a posłyszysz jak rosną w tajemniczym jej łonie żywioły i jaki tam huk chodzi podziemny. Czy ten świat młody wyrośnie w olbrzyma i zagarnie świat stary; czy go w zarodzie może zatruje oddech dzisiejszego świata i zaszczepi mu te choroby od których sam kona? Czy nie zniszczy go tak samo jak Europejczycy plemiona indyjskie puszczając w nie ospę i podając gorzałkę?⁸⁷

Czy jednak „plemiona Słowiańszczyzny”, które z takimi nadziejami charakteryzował Mickiewicz w Collège de France jako odnowiciele cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej, Fisz uznawał za kielkującą potęgę, ale nie był pewny, czy ma ona w sobie siły, by przemoc tę chorobę, która na jego oczach niszczyła Zachód? Czy nie padną oni, Słowianie, niczym Indianie od chorób

⁸⁷ Tamże, s. 245–246.

i gorzałki, które ofiarowują im chciwe ludy Zachodu?⁸⁸ Na to pytanie nie miał odpowiedzi pewnej. Nie wybrzmiał tu głos słowianofila czy panslawisty, raczej sceptyka, raczej proroka, który widzi, że pod Turcję ciągną jakieś wojska, nie wie jednak, czy po to, by ją zrównać z ziemią, czy wyzwolić.

Z podziwem patrzę na jego rozmach, wizjonerstwo, umiejętność wyprawdzania z drobnych z pozoru szczegółów diagnoz ogólnocywilizacyjnych. Jak znakomicie Fisz czyta i przewiduje, rozważa, wyobraża sobie, a wszakże uchyla się od narzucenia nam ostatecznej diagnozy i konkluzji. Jeszcze daje ostatni promień nadziei. Dlatego w ostatnim geście pisarskim sięga po symbol religijny. Naprzeciw idącej z Zachodu burzy wynosi „obrazy święte”, ikony, prosząc Opatrzność o ocalenie...

Jest to smutny symptomat cywilizacji obecnej, że niesie obok zdobytych owoców wiedzy i zarzę moralną, a koniecznym następstwem, że ludy świeże chwytają ją naprzód i jad ten szerzy się w pośród nich stokroć silniej, jak tam zkąd bierze swój początek.

Jesteśmy właśnie w momencie tego zetknięcia się fatalnego, mogącego dać pyszne plony i nieobrachowane klęski.

Kiedy dziś patrzę na tę ziemię naszą ukochaną, na jęj pola dziewicze, życie proste, obyczaj staroświecki, i znowu na rozkołysany falami namiętności Zachód, to mi się mimowolnie przypomina pora majowa wiejskiego u nas życia, gdy widzimy ciągnącą gradową chmurę na łany nasze i z obawą rolnika patrzymy w nią, pragnąc deszczu, a bojąc się zniszczenia.

Jest dawny obyczaj przodków naszych wynosić naprzeciwko chmur niepewnych obrazy święte, co były świadkami i opiekunami domowego ich życia, przed którymi łamano chleb powszedni, i które przez pokolenia przekazywały się w błogosławieństwie.

Ma on dla mnie wielkie znaczenie symboliczne i w tym prastarym obyczaju może leży wskazówka przyszłości naszej całej!⁸⁹

I to jest może najbardziej niezwykły finał podróży do krynicy postępu i nowoczesności – na europejski Zachód, i do kraju, który pogrążył się w chaosie – do Turcji. Fisz może wystawić święte obrazy, by wstawiały się za nami w obliczu wielkiej zmiany, przemiany, która jak burza idzie z Zachodu i Południa. A nie ma już z nami Mickiewicza.

⁸⁸ Porównanie Słowian, Polaków do Indian upowszechni się w drugiej połowie XIX wieku, po 1864 roku.

⁸⁹ LzP, III, s. 246–247.

Równy za dziesięć lat jego samego dotknie to, czego tak bardzo lękał się jako apokaliptycznej klęski cywilizacji. Za życia jeszcze żegnano go nekrologiem: „Dla nas, tak samo jak dla siebie, Zenon Fisz już jest bezpowrotnie umarłym; – rozkład organiczny (rozcieńczenie mózgowie) zabójczym swym tchnieniem przeciął od razu ową drogocenną tkaninę nauki, logicznej kombinacji, wyobrażeń, zapału, pod postacią której jaśniała w oczach nas wszystkich dobroć tego pisarza. Pisząc dziś o nim, kreślimy za jego życia smutny nekrolog (...)”⁹⁰. Właśnie w ten sam sposób Fisz pisał o świecie, który miał szczęście i nieszczęście zobaczyć w swej podróży.

Podróży spisanej ręką i umysłem wybitnego prozaika. Jego przewidywaniom Anno Domini 2021 trudno odmówić przenikliwości.

Ale burza trwa, idzie.

Ełk, 23 maja 2021 r.

LITERATURA

- Fisz Z., *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, t. 1–2, Wilno 1856.
- Fisz Z., *Listy z podróży*, t. 1–3, Wilno 1859.
- Fisz Z., *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. i bibliografia J. Ławski i I.E. Rusek, Białystok 2017.
- Fisz Z., *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp M. Nalepa, red. M. Nalepa i J. Ławski, Białystok 2020.
- Korotyński W., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 155.
- Kwapiszewski M., *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszcu*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4.
- Kwapiszewski M., *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006.
- Lewestan F.H., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kłosa” 1870, t. 10, nr 250.
- Radyszewski R., *Ukrainska škola v polskomu romantizmi: fenomen pograničča. Monografija*, Kiiv 2018.
- Skiba W. (Sabowski W.), *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 28–30.
- Sowiński L., *Z. F. (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłosa” 1878, nr 670–674.

⁹⁰ F.H. Lewestan, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kłosa” 1870, t. 10, nr 250, s. 229. Na pierwszej stronie numeru portret Fiszca.

Jarosław Ławski
University of Białystok

SUMMARY

The Nostalgic Tourist: Zenon Fisz in Istanbul

The article examines the works of Zenon Fisz (1820–1870), a long-forgotten prose writer from the period of Romanticism. He lived in Prusy estate near Czerkasy, Ukraine, from where he would send correspondence to Polish press in Warsaw, Saint Petersburg, Kiev, Vilnius, as well as to Russian magazines in Moscow and Kiev. He is the author of the three volumes of outstanding travel writing *Listy z podróży* [Letters from Travels] (Vilnius 1859), in which he gives an account of his longest journey from Żytomierz to Istanbul, passing Dresden, Paris, London, Nice, Rome and Naples. Assuming the role of a modern journalist, Fisz confronts stereotypical images of the Occident and the Orient with reality. He is both overwhelmed and petrified by the civilizational changes in Europe. Seen from this perspective, Istanbul becomes an Asian city, full of contradictions. But Istanbul is important for the Polish traveler for one more reason: it is here that the greatest Polish poet, Adam Mickiewicz, died in 1855. Fisz notes down the traces of that tragic moment, which unveils his own melancholic nature: one of the man yearning for his estate near Czerkasy.

Keywords: Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), Istanbul (Constantinople), Poland, Ukraine, Adam Mickiewicz, travel, reportage.

Słowa-klucze: Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), Stambuł (Konstantynopol), Polska, Ukraina, Adam Mickiewicz, podróż, reportaż.